

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

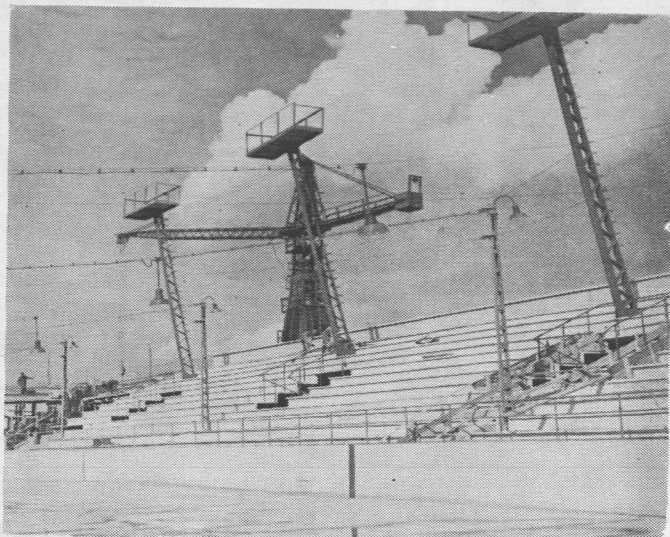
PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 44 (160) * 6 LISTOPADA
NOVEMBRE 1960



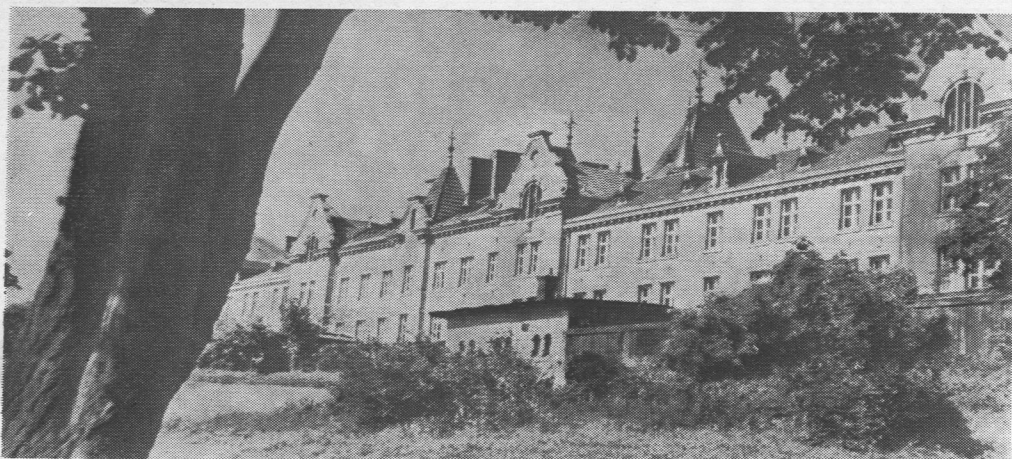
FILM
WY
DA
P
Z
E
Ń



Hokeiści polscy otrzymali jeszcze jedno sztuczne lodowisko, tym razem w Toruniu. Na zdjęciu: fragment nowego lodowiska i trybun mieszczących około 12 tysięcy widzów



W Gdyni odbyły się niezwykle wyścigi cieszących się coraz większą popularnością — małych pojazdów mechanicznych tzw. Go-Kartów. Widzimy właśnie emocjonujący fragment tego ciekawego wyścigu



Dawniej ten budynek w Bartoszycach służył za koszary dla niemieckiego Wehrmachtu. Obecnie mieści się tutaj szkoła zawodowa z internatem dla 360 uczniów. Nie jest to jedyny symbol przemian jakie nastąpiły na terenach byłych Prus Wschodnich



Na scenie paryskiego Théâtre de l'Etoile wystąpili tancerze baletu azteckiego. W ich wykonaniu jeden z egzotycznych tańców



Dwa tysiące czterysta ton wyborowych polskich ziemniaków zabrali z Gdyni do Urugwaju belgijski statek „Frabel Matia”



Najlepiej jest tak zaczynać! Od najmłodszego — aby zdobyć zawód reportera i od najstarszego — aby zebrać dużo informacji



Wystawa dzieł sztuki starożytnej przysłanych Warszawie z Louvre cieszy się ogromnym zainteresowaniem. W salach Muzeum Narodowego — tłumy entuzjastów i znawców

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



Nadesłał:

p. SZULCZEWSKI
28, rue de la Boulangerie, St. Denis (Seine)

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie

ON EST TOUJOURS BIEN ACCEUILLI EN POLOGNE...

Tygodnik

Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 44(160) — 6.XI.1960

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeratyt:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC.

LIÈGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeratyt:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

**dzisiaj
w numerze**

Mała gazeta wielkiego świata	4
Z dziejów emigracji — Milicja Patriotyczna Nordu	5
„Napelnwszy dzbany winem, dajcie folęg uciezse”	5
Prosto z Polski	7
Agronomowie w cenie Zamość — twierdza złotego wieku (Reportaż na żądanie)	8
Już dziesięć lat	11
Charaktery z Rouen	14
Dni powszednie państwa Kozłowskich	14
W polu i ogrodzie	15
Porady prawne	16
Majster Klepka radzi	16
To byłby mecz!	17
Opowieść o dobrym klubie	17
Louvre—Warszawie	19
Huragan	20

nasza okładka

Poznajecie? Tak jest! To Marian Wiśniewski, Bronisław Rodzik i Ryszard Tyliński, piłkarze francuscy polskiego pochodzenia. Porównajcie okładkę z rysunkiem zamieszczonym na kolumnie 17 i przeczytajcie koniecznie artykuł sportowy na teże stronie pt. „To byłby mecz!”

W każdym narodzie tradycja jest źródłem przysłów. Serdeczność okazywana od stuleci gościom francuskim w Polsce — przedstawicielom rządu, naukowcom i artystom — zrodziła powiedzenie powtarzane we Francji: „On est toujours bien accueilli en Pologne”. Najprzyjemniejsze zaś jest to, że ilekroć przypominają je sami goście dodają na końcu: „...ale nigdy nie sądziliśmy, że aż tak życzliwie”.

W pewnych bowiem okresach historycznych, gdy wspólnie przeżywalimy radość lub zagrażające naszym narodom niebezpieczeństwo — objawy tej sympatii są szczególnie silne. Przejawia się w niej świadomość, że możemy nawzajem liczyć na siebie, my — naród francuski i polski.

Wizyta francuskiego ministra budownictwa — p. Pierre Sudreau w czasie dni kultury francuskiej w Warszawie, według oficjalnej zapowiedzi miała trwać 48 godzin, tzn. dwa dni. Trwała czterokrotnie dłużej, co oznacza, iż dostoyny gość poznał cztery razy więcej problemów, załatwił cztery razy więcej spraw, zwiedził cztery razy więcej obiektów.

Ministrowie należą do ludzi najbardziej zajętych na świecie, ministrowie budownictwa — szczególnie. Zgoda ministra Sudreau na przedłużenie swego pobytu dała okazję do odbycia wielu interesujących dyskusji fachowych, których skutkiem będzie w przyszłości zawarcie korzystnych dla obu stron umów o wymianie doświadczeń w dziedzinie budownictwa. Projektuje się wymianę inżynierów i dokumentacji. Pozwoli to na wzajemne poznanie metod pracy, wynalazków, rozwiązań konstrukcyjnych, co może przyspieszyć nowe osiągnięcia i francuskie i polskie.

Spółceństwo polskie zdobył p. Sudreau przypomnieniem podobnych przeżyć obywateli francuskich i polskich w okresie wojennym. Sam — były więzień obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, przeszedł 18-miesięczną katogę hitlerowską. Nie odmówił w Warszawie przybycia na spotkanie z kilkunastoma byłymi więźniami obozu. Popołudnie upłynęło na wspomnieniach minionych, tragicznych dni.

Nie jest przypadkiem, że po dokonaniu otwarcia wystawy architektury francuskiej zatrzymał się najdłużej wraz z polskim ministrem budownictwa Marianem Olewińskim i polskimi architektami przy planszach miast rekonstruowanych ze zniszczeń ostat-

niej wojny: Caen, Le Havre, Orléans, Blois.

Wystawa dała ogólny pogląd na wybitne osiągnięcia francuskich architektów we wszystkich dziedzinach budownictwa.

Co najsilniej wzruszyło w Polsce min. Sudreau? — Złożenie wieńca na cmentarzu żołnierzy francuskich w Gdańsku, odbudowana Warszawa oraz rozmach naszego życia naukowego i kulturalnego.

Minister Sudreau zwiedził m. in. na Żeraniu Zakład Badań i Prefabrykacji Elementów Betonowych prowadzony przez dyr. Antoniego Paproc-

● Prawdziwy cud ● Gdy „Prima aprilis” okazuje się prawdą ● Wzruszenie, pamięć i przyjaźń

„Patrzac na to, co zrobiliście trudno nie nabrać przekonania iż dokonaliście prawdziwego cudu. Zbudowaliście miasto nowe, zachowując w nim jednak świetnego ducha przeszłości” — mówił w czasie wędrowki po Warszawie min. Pierre Sudreau.

„Jest nam bardzo miło, iż pan minister odniósł aż tak pozytywne wrażenia z naszej stolicy, ale my Polacy jesteśmy w sumie nieco krytyczni” — wtrącił towarzyszący gościowi francus-

kiego. Oświadczył dziennikarzom: „Nie widziałem nigdzie na świecie tak dobrze wyposażonego laboratorium i tak intensywnych badań prowadzonych w zakresie betonów komórkowych. Uzyskane wyniki są u nas najwyższe”.

Omawiając na konferencji prasowej Dni Kultury Francuskiej zainaugurowane w Polsce, powiedział: „Hitler chciał zatrzeć wszystkie ślady kultury polskiej. Wielka to radość dla nas nieść Warszawie i całemu narodowi polskiemu pomoc w odradzaniu się Waszej kultury”.

KRYSTYNA GARBIEŃ

kiemu polski minister budownictwa Marian Olewiński.

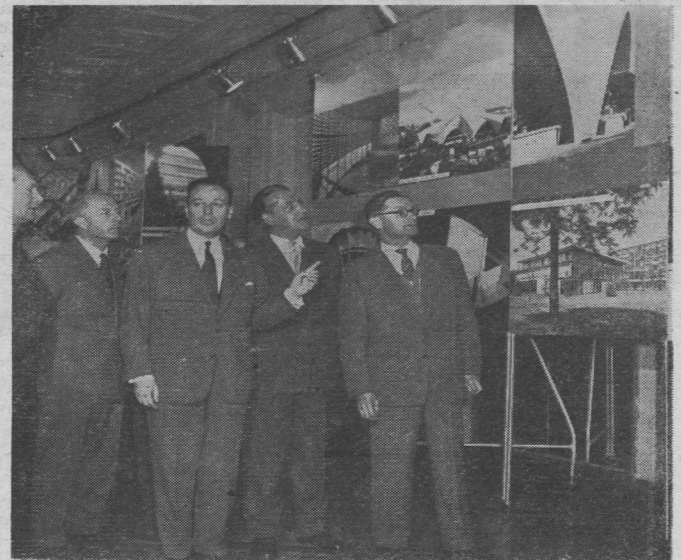
„I w tym krytycyzmie na własny temat, bardzo przypomnacie Francuzów — odparł min. Sudreau. — Jestem w Polsce dopiero trzy dni, a z każdym dniem odkrywam coraz więcej cech wspólnych między nami...”

„Prima Aprilis” — po francusku „Poisson d'Avril” jest zawsze okazją dla dziennikarzy do podawania w prasie informacji nieprawdziwych ale ważnych, które na pewno poruszą opinię publiczną. I tak w Polsce, w tygodniku „Fundamenty” ukazała się pół roku temu wiadomość przekazana rzekomo przez prasową agencję francuską, iż min. Pierre Sudreau wybiera się do Polski wraz z małżonką, która jest polskiego pochodzenia. I oto — po kilku miesiącach — rzeczywiście przybył min. Sudreau. Niestety sam, ale tylko na tym polega „błąd” dziennikarza! Bo to co „Fundamenty” uważały za żart — okazało się prawdą: rodzice żory min. Sudreau pochodzą ze Śląska, z pięknego polskiego Bielska!

„Francuz nie może przyjechać do Polski z sercem pustym czy obojętnym — powiedział minister Pierre Sudreau w specjalnym oświadczeniu dla dziennika „Życie Warszawy”. — Pierwsze słowa, które mi przyszły na myśl, zarówno po przybyciu do Warszawy, jak i w Gdańsku i na Westerplatte są następujące: wzruszenie, pamięć i przyjaźń.

Jeśli idzie o wzruszenie, to musi ono ogarnąć każdego, kto ujrzy ogrom zniszczenia dokonanego przez wojnę i barbarzyństwo.

Pamięć — to znów tysiące wspomnień historycznych i wspólne tradycje łączące obydwie nasze kraje na przestrzeni tysiącletnich dziejów. A przyjaźń — to właśnie te codzienne przejawy współpracy w dziedzinie kulturalnej, technicznej, naukowej, artystycznej, które są nie do pomysłenia w atmosferze innej, niż ogólnoludzka solidarność.”



Polskich architektów oprowadza po wystawie budownictwa francuskiego minister Pierre Sudreau (trzeci od prawej)

„MAZOWSZE” MA JUŻ DZIESIĘĆ LAT



W imieniu Polonii francuskiej, która do dziś wspomina występy Zespołu we Francji, redakcja „Tygodnika Polskiego” składa pani Zimińskiej-Sygietyńskiej, kierownictwu i wszystkim członkom zespołu „Mazowsze” serdeczne gratulacje i życzenia dalszych sukcesów i poświęca Jubilatowi fotoreportaż pt. „Już dziesięć lat...” (patrz str. 10 i 11)



LONDYN

Rząd brytyjski postanowił przyczynić się finansowo do budowy nowego statku pasażerskiego, który zastąpić ma transatlantyk „Queen Mary”.

Nowy statek (wielkości ok. 75 tysięcy BRT) kosztować będzie 25 do 30 milionów funtów i — tak jak „Queen Mary” — obsługiwać ma trasę północno-atlantycką.

WASZYNGTON

Pierwsze obserwatorium astronomiczne w kosmosie — satelita wyposażony w teleskopy — ma być umieszczone na orbicie przez Amerykanów pod koniec 1963 roku.

JEROZOLIMA

Adwokat niemiecki dr Robert Servatius z Kolonii, który ma bronić byłego SS-Obersturmbannführera Adolfa Eichmanna przed sądem izraelskim, po raz pierwszy odwiedził swojego klienta w więzieniu. Dotychczas władze Izraela okrywały tajemnicą miejsce pobytu Eichmanna, którego w maju rb. agenci izraelscy uprowadzili z Argentyny.

Jak oświadczył szef izraelskiej służby bezpieczeństwa, Eichmann napisał już w więzieniu 1500 stron o swoim życiu i działalności podczas ery hitlerowskiej, kiedy to był jednym z głównych organizatorów masowej eksterminacji Żydów.

CHARKÓW

Do niedawna największe turbiny w Europie, produkowane przez Leningradzkie Zakłady Metalowe, posiadały moc 200 tysięcy kW. Obecnie w Charkowskiej Fabryce Turbin dobiega końca budowa turbiny o mocy 300 tysięcy kW.

W tym samym przedsiębiorstwie zatwierdzony został projekt techniczny jednowałowej turbiny „K-500-240” o mocy 500 tysięcy kW. Będzie to największa turbina na świecie.

CHICAGO

W Chicago w kilku restauracjach zlikwidowano kuchnie, zachowując tylko podręczne kucharki do ogrzewania potraw.

Restauracje te nabywają bowiem już gotowe potrawy w stanie zamrożonym, przechowują je w chłodniach i odgrzewają tuż przed podaniem na stół.

Podobno przeciwko tej inowacji zaprotestowało wielu smakoszy, co bowiem warta jest restauracja bez własnego, robiącego jej reklamę dobrego kucharza?

MOSKWA

Akcja skracania dnia roboczego objęła w ślad za zakładami przemysłowymi również koleje radzieckie. Przeszło 2,5 miliona kolejarzy pracuje już 7 godzin dziennie.

Specyfika pracy na kolei uniemożliwia niekiedy zakończenie zmiany roboczej w ciągu 7 godzin. Kolejarze, którzy pracują z nadwyżką, otrzymują następnie „zwrot” przepracowanych godzin nadliczbowych.

HOLLYWOOD

Amerkański aktor i śpiewak, Frank Sinatra, został zaskarżony przez pewną parę małżeńską o odszkodowanie w wysokości 350 tysięcy dolarów.

Podobno Sinatra nie tylko przejechał tę parę swoim autem, ale po wypadku usiłował ją znieważać czynnie.

BAGDAD

Institut naukowy „Promiennoprojekt” w Moskwie opracował projekty dwu elewatorów zbożowych dla Iraku. Każdy z nich obliczony jest na przechowywanie 12 tys. ton ziarna.

Będą to obiekty całkowicie zmechanizowane. Irak zbuduje je pod kierownictwem specjalistów radzieckich.

FREIBURG

Przed sądem przysięgłych we Freiburgu (Niemiecka Republika Federalna) toczy się proces przeciwko 23-letniemu Heinrichowi Pommerenke, który w okresie od wiosny 1958 r. do czerwca 1959 r. dopuścił się 4 morderstw seksualnych i kilkunastu ciężkich zgwałceń.

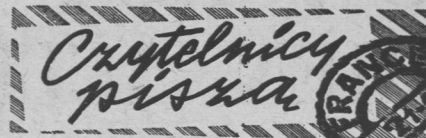
Oskarżony twierdzi, że działał nie tylko w „uniesieniu erotycznym”, ale i pod wpływem nienawiści do kobiet, którą zapalał po obejrzeniu w filmie „dziesięcioro przykazań” sceny z dziewczętami, tańczącymi wokół „złego ciela” podczas nieobecności Mojżesza.

Jak widać, przedwojenne tradycje osławionego „Upiora Düsseldorfu” mają w NRF kontynuatorów.

KIJÓW

Pod Winnicą na Ukrainie powstaje nowoczesna stacja telewizyjna, której maszt przewyższać będzie o 50 m paryską wieżę Eiffla.

Ukraińska „wieża Eiffla” pozwoli na transmitowanie programów telewizyjnych w promieniu 200—250 km. Spełniać będzie ona ponadto funkcję przekaźnikową. Dzięki niej mieszkańcy Winnicy będą mogli odbierać przez Charków program telewizji moskiewskiej.



Głosy czytelniczek

Często otrzymujemy listy naszych Czytelniczek, lub bezpośrednio słyszymy ich wypowiedzi na temat „Tygodnika Polskiego”. Oto co czytamy w ostatnich listach nadesłanych do redakcji.

„Z pism polskich, które dotychczas ukazywały się we Francji, „Tygodnik Polski” zawiera najwięcej ciekawych wiadomości o Polsce i o emigracji oraz jest przyjemną rozrywką kulturalną”.

Jest to wypowiedź pani Rokoszak z St Eloy, która jest z pochodzenia Polką urodzoną w Czechosłowacji.

Pani K. Weiss z Issoire (P. de D.) pisze:

„Kiedy pierwszy raz przeczytałam „Tygodnik Polski” a było to w maju br. stwierdziłam po przeczytaniu, że jest to bardzo interesujące i ciekawe pismo. Od tej chwili jestem stałą czytelniczką „Tygodnika Polskiego”.

W wolnych chwilach rozwiązuję rozrywki umysłowe.

Otrzymałam ostatnio nagrodę w postaci książki pt. „Grunwald 550 lat chwały”, za którą bardzo dziękuję Redakcji. Sprawiała mi dużo radości i przyjemności.

TRZY ROCZNICE



7 listopada przypada 83 rocznica urodzin wielkiej uczonej, Marii Skłodowskiej-Curie, która w wyniku badań prowadzonych samodzielnie, a później wspólnie z mężem, zapoczątkowała swymi odkryciami naukę o promieniotwórczości. W 25-lecie odkrycia radu rektor Akademii Paryskiej powiedział: „Małżeństwo z Piotrem Curie uczyniło ją prawie Francuzką, dzięki gronu przyjaciół stała się Francuzką sercem, nie wyrzekając się swej ojczyzny”.



W miasteczku wielkopolskim Pile, gdzie 6 lutego 1755 r. urodził się wybitny działacz i publicysta okresu Oświecenia, pionier polskiego przemysłu i rolnictwa — Stanisław Staszic, odsłonięto jego pomnik.



W Łodzi odbyły się uroczystości poświęcone uczczeniu 55 rocznicy bohaterskiej walki łódzkich robotników w rewolucji 1905 r. Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki dokonał wmurowania kamienia węgielnego pod pomnik wybitnego polskiego rewolucjonisty Juliana Marchlewskiego.

Na upominki gwiazdkowe

POLECAMY PIĘKNE
POLSKIE WYDAWNICTWA

Bogato ilustrowane albumy

BITWA POD GRUNWALDEM Opracowanie i komentarz M. Porębskiego. Nakładem „Aurigi”	Jana Matejki	NF 6.20
WARSZAWA 250 zdjęć barwnych i czarno-białych współczesnej Warszawy. Nakładem „Arkad”		NF 17.45
Adam Mickiewicz PAN TADEUSZ CZYLI OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE Nakładem „Arkad”		NF 27.95
GRUNWALD Opracowanie S. M. Kuczyński i K. Sroczyńska. Nakładem „Arkad”		NF 10.50

Ciekawe powieści

KRZYŻACY Jubileuszowe wydanie w 550 rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Ilustracje St. Toepfera. Nakładem PIW	Henryk Sienkiewicz	NF 15.75
POPIOŁ I DIAMENT Wznowienie znanej powieści, której treścią są tragiczne przeżycia ludzi podziemia, ich wewnętrzna rozterka i poszukiwania słusznej drogi w wyzwolonej ojczyźnie. Powieść została sfilmowana pod tym samym tytułem. Nakładem PIW	Jerzy Andrzejewski	NF 1.70
NOCE I DNI Znana powieść znakomitej polskiej pisarki, która na szerokim tle stonków, panujących w Polsce w końcu XIX i na początku XX wieku, ukazuje małżeńskie konflikty dwojga bohaterów Barbary i Bogumila oraz galerię wspólnych typów. Nakładem „Czytelnika”	Maria Dąbrowska	NF 6.95
POZEGNANIA Wznowienie znanej powieści, ostatnio bardzo spopularyzowanej filmem osnutym na jej tle. Wydanie ozdobione fotosami filmowymi. Nakładem „Czytelnika”	Stanisław Dygat	NF 2.50



Książki dla dzieci

ilustrowane przez najlepszych

polskich grafików

Wydawnictwa „Naszej Księgarni”

CO SŁONKO WIDZIAŁO	Maria Konopnicka	NF 3.60
WIERSZE DLA DZIECI	Julian Tuwim	NF 5.25
PAN TWARDOWSKI W CZUPIDŁOWIE	Janina Porazińska	NF 3.80
KRÓL MACIUS NA WYSPIE BEZLUDNEJ	Janusz Korczak	NF 5.05
ZWIERZAKI I ZIOŁA	Kazimiera Iłakowicz	NF 3.15
KLECHDY DOMOWE	Hanna Kostyrko	NF 5.25
DOMEK Z PIERNIKA	Czesław Janczarski	NF 3.60
ŚWIAT DZIECKA — Moja pierwsza encyklopedia. Nakładem „Wiedzy Powszechnej”	M. Fonteneau i S. Theureau	NF 17.45

Zamówienia przyjmuje:

Centrala Handlu Zagranicznego „ARS POLONA”

WARSZAWA, Krakowskie Przedmieście 7 Adres tel. Arspolona Warszawa

i wysyła za granicę po opłaceniu należności czekiem, przekazem lub przelewem na konto Nr. 1534-6/1-51 XII O/M w Narodowym Banku Polskim w Warszawie. Za przesyłkę towaru do krajów zamorskich dolicza się 10%, do krajów europejskich 5%.

Zamówienia przyjmuje również „Le Livre Polonais en France” 29, rue Jean Goujon, Paris VIII.

„ARS POLONA” poleca ponadto:

Książki naukowe i naukowo-techniczne, encyklopedie i słowniki obcojęzyczne, albumy artystyczne, beletrystykę, książki dla dzieci oraz wydawnictwa nutowe, płyty i znaczki pocztowe.

Katalogi i prospekty na żądanie bezpłatnie.

Z dziejów emigracji

Rozpoczynając naszą nową rubrykę poświęconą historii emigracji polskiej we Francji, zamieszczamy dziś ciekawy dokument nadesłany nam w liście przez jednego z czytelników. Jest to komunikat o akcjach oddziałów Milicji Patriotycznej — dużej organizacji polskiego ruchu oporu — podczas powstania zbrojnego przeciw okupantowi we wrześniu 1944 roku w północnej Francji. Nadawca listu przesłał nam komunikaty dotyczące również innych okolic objętych powstaniem — departamentu Pas-de-Calais, Francji południowej, walk poszczególnych pułków Milicji Patriotycznej. Będziemy te dokumenty kolejno publikowali zachowując wierność ich oryginalnej pisowni. Byłoby rzeczą nader ciekawą, gdyby inni czytelnicy mogli te dane uzupełnić, rozszerzyć, wyjaśnić nam czy są one ścisłe. Bardzo o to prosimy. Powtarzamy: łamy „Tygodnika Polskiego” otwarte są dla jak najszerzej dyskusji.

MILICJA PATRIOTYCZNA NORDU W POWSTANIU ZBROJNYM 1944 r.

Waziers:

Dziś, 1 września o godz. 19.30 oddziały Polskiej Milicji Patriotycznej wyruszają na dany sygnał z osiedli Frais-Marais i Waziers do punktu zbrojnego przy dźwiękach „Marsylianki” i „Jeszcze Polska”. Ludność francuska przyjmuje Polaków entuzjastycznie. O godz. 1.30 w nocy słychać naddążającą kolumnę niemiecką. Składa się ona z 1 czołgu, 1 ciężarówki i 2 wozów. Ci, którzy posiadają broń, stają na czele oddziału. Wywiązuje się walka, która trwa pół godziny. Polska Milicja Patriotyczna zdobywa 4 karabiny i dwa wozy. 1 Niemiec zostaje zabity, 1 ranny, a 4 wziętych do niewoli. Pozostali Niemcy rozpraszają się. Patrole polskie ścigają całą noc Niemców, zdobywają 1 c.k.m., 1 r.k.m., kilka karabinów i 15 koni. Nad ranem PMP bierze do niewoli wielu Niemców, którzy ukrywali się w okolicy. Nazajutrz patrol złożony z 1 żołnierza PMP i 5 z FFI sprowadził 6 Niemców ukrywających się na fermie w Frais-Marais.

Pont-de-la-Deule:

1 września w nocy grupa PMP bardzo słabo uzbrojona zaatakowała wraz z kilkoma Francuzami kolumnę niemiecką. Oddział polski został otoczony przez znacznie silniejszy oddział Niemców. Zostali oni przewiezieni do Fleurs, gdzie ich jednak Niemcy zostawili, uciekając przed zbliżającymi się Anglikami.

Auby:

W nocy z 1 na 2 września trzech członków PMP zupełnie nieuzbrojonych zaatakowało na ulicy grupę SS. Wszyscy trzej żołnierze PMP — Władysław Szafraniec, Franciszek Siwek, Jan Wójcik — zostali zabici.

Denain:

2 września PMP buduje barykady wraz z Francuzami na ulicach miasta, nieopodal fabryki Caille. Niemcy, mimo że mają dwa czołgi i pięć ciężarówek zostają zmuszeni do wycofania się. 1 czołg został zniszczony, 4 Niemców wzięto do niewoli. W walkach padł ob. Tyszko.

Thivincelles:

2 września, podczas przejazdu kolumny niemieckiej, żołnierze PMP i polscy wolni strzelcy zaatakowali jeden z 6 wozów ciężarowych niemieckich. Szofer zostaje zabity i ciężarówka wpada w ręce Polaków.

Phalempin:

Dwóch Polaków poległo w walce z Niemcami.

Fenain:

W nocy z 30 na 31 sierpnia, 5 członków PMP patrolowało na drodze do Marchiennes. Odczyli oni 4 Niemców i odebrali im broń. Następnej nocy, oddział ten zdobył 3 karabiny, 1 karabin maszynowy, 6 granatów i amunicję.

Fretain:

3 Polaków wzięło udział w ataku, który przepuścili naddążający Anglicy. Jeden z Polaków — Jan Fiołka — za-

bił granatem dwóch Niemców.

Guesnain:

Oddział PMP zaatakował w nocy z 31 sierpnia na 1 września lotnisko, gdzie zdobyto 14 karabinów, 2 ckm i 3.000 nabojów.

Herin:

2 września oddział PMP uzbrojony tylko w jeden rewolwer napadł na grupę 5 Niemców. 2 Niemców zostaje zabitych. Dzięki zdobyciu broni zabitych Niemców udaje się Polakom rozbroić pozostałych 3 Niemców.

Pruay-Thiers:

2 września oddział wolnych strzelców i grupa PMP zaatakowali niespodziewanie Niemców prowadzących 1.000 Marokańczyków wziętych do niewoli. Partyzanci uwolnili żołnierzy marokańskich i uzbili ich. Tego samego wieczora uzbrojeni partyzanci zaatakowali 20 Niemców zdobywając 20 karabinów i większą ilość granatów. Na granicy francusko-belgijskiej oddział wolnych strzelców i partyzantów dowodzony przez Polaka — Maksa — stawiał opór kolumnie niemieckiej złożonej z 4 czołgów. Partyzanci zdobyli cysternę zawierającą 1.200 litrów benzyny.

Dechy:

2 września PMP podpaliła 2 niemieckie ciężarówki.

Oignies:

W walkach z Niemcami poległo 2 Polaków.

Montigny-en-Gohelle:

12 młodych członków PMP wzięło do niewoli w okolicy Don Sainghuin 120 Niemców zdobywając broń i amunicję.

St. Waast:

2 września oddział złożony z 23 Polaków i 16 Francuzów zdobył większą ilość amunicji. 1 kompania i pułku PMP im. Tadeusza Kościuszki wzięła wespół z Francuzami do niewoli 1 reżystę (faszystę belgijskiego), 1 Niemca i 6 volksdeutscheów. U jednego z volksdeutscheów znaleziono 40.000 papierosów. Zdobyto 4 karabiny, 17 granatów i 55 naboji.

Vicq:

2 września 2 kompania bierze do niewoli 4 Niemców i zdobywa 2 rewolwery, 2 bagnety i amunicję. 3 września ten sam oddział atakuje razem z Francuzami kolumnę niemiecką na drodze Onaing-Vicq. Walki trwają 3 godziny. 9 Niemców zostaje zabitych, 1 ciężarówka zniszczona, amunicja znajdująca się w niej wysadzona w powietrze. 9 koni zabitych. Polacy zdobyli 4 wozy i 2 konie. Niemcy znajdujący się na wozach zostali wzięci do niewoli. Po stronie polskiej strat żadnych. 1 i 2 pluton kompanii wzięty udział w walkach pod Herin. 1 Niemiec zabity, kilku rannych. Zdobyto 2 karabiny. 6 kompania im. Adama Mickiewicza stoczyła walkę z Niemcami 2 września. Zdobyto 2 karabiny i 1 granat. 2 Niemców wzięto do niewoli.

Nadesłał: M. R.
(nazwisko i adres znane redakcji).

„Napełniwszy dzbany winem dajcie folgę ucieście...”

W GŁĘBOKIEJ dolinie, otoczonej łagodnymi wzgórzami, leży jedno z największych i najładniejszych miast tu-tejszych ziem — Monte Verde.

Wspaniały widok na Monte Verde rozciąga się ze wzgórza Parku Miejskiego, opadającego ku miastu stromymi zboczami. Z dymów rozciągających się nad miastem, wyłaniają się sylwetki wieży ratuszowej i wieży kościelnych. Południowe zbocza wzgórz pokryły winnice.

Uprawa winnej latorośli, bardzo poważnie rozwinięta tu w średniowieczu (6.000 mórg brandenburskich — 50.000 miar wina), przed trzy lata mocno podupadła. Władcy cesarstwa, które zagarnęło władzę nad tymi ziemiami, mało interesowali się tutejszymi plantacjami.

Przed 15 laty ziemie te wróciły do gospodarzy. Dołożyli oni wszelkich starań, aby odbudować winnice. Uruchoмили produkcję przednich win i otworzyli szkołę winiarską, z której wyszło niemało dobrych fachowców. Kilku z nich odbyło studia zagraniczne i dziś wymyśla receptury trunków nie gorzszych od importowanych.

* * *

Jak stary zwyczaj każe, miasto Monte Verde święci w październiku gody winobrania. Z wieży ratusza trębacz uroczystym hejnałem początek wesela obwieszcza, a burmistrz takie oto słowa z roli pergaminu odczytuje:

„Ojcowie miasta, sławetni rajcy, zwołici raczyli wszemu ludowi weselić się z plonów zebranych z winnic naszych i rozkazywali gwoli ucieście wszystkich ogłosić gody winobrania.

Napełniwszy dzbany winem, dajcie folgę ucieście, starym naszym obyczajem przy płasach i śpiewie, tako starzy jako młodzi, by czczony był obyczaj ojców naszych”.

Gawiedź, orędzia wysłuchawszy, napełnia z beczek ustawionych w rynku skłanice i za zdrowie ojców miasta je wychyla, a słodkie wino z Monte Verde chwali.

Lecz wino z Monte Verde nie tylko gustom gawiedzi dogadza. Wiegdyś władca tego kraju imieniem Zygmunt zwany i przez podwładnych przydomkiem „Stary” obda-



„Przedni trunek” — stwierdza mistrz winiarski Karol Szubert, któremu przypada w udziale degustacja wina „Baszłowego”

rzony, jeszcze jako ksiądz sąsiedniej dzielnicy, w winach przednich tutejszych mocno zasmakował. Gdy na tron królewski do miasta stołecznego powołany został, często do Monte Verde na gody winobrania przybywał, a tutejsi plantatorzy i kupcy — łaską królewską mile połączani — ślali przez cały rok do stolicy na stół biesiadny młodego władcy kiście gron najpiękniejsze i miody a wina najlepsze.

* * *

Z okazji godów winobrania barwne korowody przeciągają przez to uroczne miasto. Mieszkańcy przebiegają się w średniowieczne stroje. Prawdziwie ucieśna maskarada.

Pytacie jakie to miasto? Monte Verde — to Zielona Góra. Wszystkie inne podane powyżej szczegóły są praw-

dziwe. Tak już jest, niestety, że Polacy do dziś chylą głowę przed obcymi nazwami i dlatego zielonogórscy producenci win najlepsze swoje trunki opatrzyli nazwami zagranicznymi.

Monte Verde — to zatem także nazwa polskiego wina produkowanego w Zielonej Górze, nagrodzonego medalem na Targach Poznańskich i od dwu lat z powodzeniem konkurującego z winami zagranicznymi.

Drugie bardzo dobre wino lubuskie, wermut, produkowane na włoskich ziółach — to tzw. początkowo „Kora”, a obecnie w ulepszonej wersji — „Laura”.

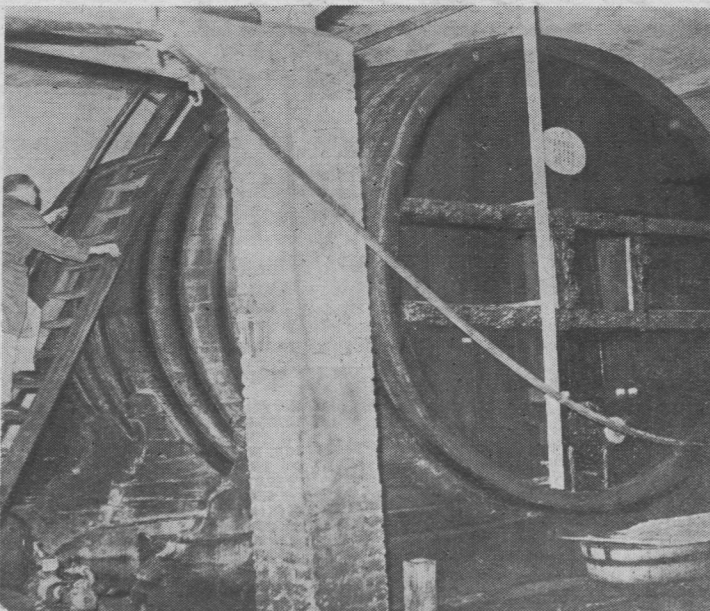
Lubuscy winiarze stają się powoli mistrzami swego fachu. „Monte Verde” i „Laura” opracowane zostały przez nich według własnej technologii po prawie dwu latach eksperymentów. Bo wino — to organizm żywy. Niełatwo nadać mu oryginalny smak i „bukiet” zapachów, który by zadowolili znawców.

...Niegdyś Polacy byli niezłymi specjami w dziedzinie winiarstwa. Świadcza o tym nazwiska wyszperane przez historyków zielonogórskich w archiwach cechu winiarzy. Winną latorośl sprowadzili do Polski osadnicy frankońscy i przybylsze znad Renu, ale już w dawnych stuleciach fach na uciechę ludziom służący przejęli od nich słowiańscy mieszkańcy tych ziem: Jakub Golec, Kasper Kuba, Jan Polak, Jerzy Modry i wielu innych.

* * *

Maluczko a lubuscy winiarze sprawią miłą niespodziankę: ich wino ma powódrować... za ocean. Tego jeszcze nie było — Polska eksporterem win. Ale etykiety dla USA już się drukują. Jako pierwszy rzucony zostanie na rynek amerykański — gatunek „Monte Verde”.

JERZY ZŁOCIEN
Fot.: TADEUSZ RADECKI



Ta beczka leży sobie 100 lat i mieści 39 150 litrów wina. W Lubuskiej Wytwórni Win nazywają ją czule „Babcia”

POLSKA DEBATA ZAGRANICZNA

Jesienną sesję Sejmu w Warszawie rozpoczęła w dniu 21 października debata na temat polskiej polityki zagranicznej i sytuacji międzynarodowej. Otworzyło ją sprawozdanie Władysława Gomułki z prac delegacji polskiej w okresie pierwszych 4 tygodni obecnej sesji ONZ (ONU).

Przewodniczący delegacji polskiej omówił ofensywę krajów socjalistycznych, zmierzającą do zapobieżenia wojnie, do powszechnego i całkowitego rozbrojenia, pełnej likwidacji kolonializmu oraz do zmiany struktury ONZ w sposób odpowiadający obecnemu układowi stosunków międzynarodowych.

Władysław Gomułka szeroko omówił polskie propozycje w sprawie zahamowania wyścigu zbrojeń, będące niejako wstępnym krokiem do powszechnego i całkowitego rozbrojenia. Mówca zaznaczył, że szeroki ruch przeciwko broni masowej zagłady może się rozwinąć tylko w oparciu o powszechną świadomość narodów, że wojna współczesna jest straszliwym niebezpieczeństwem. Wł. Gomułka podkreślił aktualność „planu Rapackiego”, stwierdzając, że rozrzedzenie zbrojeń, stworzenie strefy bezzatomowej właśnie w Europie środkowej — zwłaszcza wobec militarystyki i rewizjonizmu uprawianego przez Bonn — byłoby cennym wkładem na rzecz pokoju.



Pierwszy w debacie zabrał głos w imieniu klubu poselskiego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego poseł Stefan Ignar. Stwierdził on m.in., że stanowisko delegacji polskiej w ONZ było konsekwentnym wyrazem „polityki zagranicznej opierającej się na zasadach umacniania przyjaźni i jedności krajów socjalistycznych, na zasadach solidarności z krajami walczącymi o swą niezależność polityczną i gospodarczą, na zasadach pokojowego współistnienia z krajami o innym systemie społeczno-gospodarczym”.

Następnie prof. Stanisław Kulczyński, wyrażając poparcie klubu posłów Stronnictwa Demokratycznego dla stanowiska delegacji polskiej w ONZ, oświadczył w końcowym podsumowaniu, że „wierni naszym zasadom polityki zagranicznej, wnieśliśmy poważny i dodatni wkład do pracy ONZ, wkład zgodny z kierunkiem określonym przez podstawowe cele tej organizacji”.

W imieniu klubu poselskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przemawiał prof. Stefan Żółkiewski podkreślając, że delegacja polska wyrażała w toku debat „przekonania i uczucia całego narodu” i z uznaniem przytaczając oświadczenia Władysława Gomułki: „Granice Polski są dostatecznie zabezpieczone. Nie ma problemu granic — jest tylko problem pokoju”. Dlatego — zdaniem mówcy — „dla całego świata konieczne jest ostateczne zamknięcie rachunków II wojny, podpisanie traktatu pokojowego z Niemcami, położenie kresu polityce rewanżu i militarystyce zachodniemieckiej”. W części dotyczącej gospodarczych skutków rozbrojenia, poseł Żółkiewski opowiedział się na rzecz usprawnienia handlu międzynarodowego.

Poseł Stanisław Stomma, jako przedstawiciel koła posłów katolickich „Znak”, z wielkim uznaniem uwytkł dwie sprawy z działalności polskiej na forum ONZ. Mówca pochwalił „głos ostrzegawczy, wypowiedziany przez przewodniczącego delegacji polskiej, a dotyczący sytuacji aktualnej świata, stwierdzenia uprzedmiotwiającej koszar sytuacji, jaką tworzy stan pokoju zbrojnego przy technice atomowej”. A następnie mówca przypomniał pozytywny oddźwięk „odprawy, danej rewizjonizmowi w toku dyskusji na forum międzynarodowym”.

Interesujące obserwacje zawierało też wystąpienie posła Jerzego Bukowskiego, który jako przedstawiciel parlamentarzystów bezpartyjnych stwierdził, że „słowa Władysława Gomułki, wypowiedziane z trybuny parlamentu narodów, zbliżyły do kraju liczne tysiące Polaków żyjących na wszystkich kontynentach świata, poza granicami naszej ojczyzny”.

Ostatni mówca poseł Ryszard Hajduk, zajął się problemem „odradzającego się imperializmu i militarystki, wkraczającego na utarty szlak wielkoniemieckich tendencji ekspansji”, po czym oświadczył: „W imieniu 7,5 milionowej ludności polskiej zamieszkałej na nieodłącznej części Polski Ludowej — polskich Ziemiach Zachodnich, z których sam pochodzę i skąd jako poseł uczestniczę w Sejmie obecnej kadencji, wyrażam pełne gorące poparcie dla stanowiska zajętego przez delegację polską na XV sesji ONZ”.

Marszałek Sejmu, Czesław Wycech podsumowując generalnie debatę, stwierdził uroczystie, że Sejm przyjął z pełną aprobatą sprawozdanie Władysława Gomułki. ALP

List z Kraju

Miły mój Stachul

„I na naszej ulicy zaświeciło słońce” — powiadają Łódzianie i chodzą dumni jak pawie. Na ogół mieszkańcy tego miasta na codzień nie mieli tak wielkich powodów do dumy — Łódź nie jest miastem, ani należącym do najpiękniejszych w naszym kraju, ani też miastem jakichś wielkich tradycji i wydarzeń kulturalnych, ani wreszcie miastem o najwyższej stopie życiowej w Polsce.

Jeżeli chodzi o szpetotę niektórych ulic łódzkich, to wynika ona stąd, że miasto to gwałtownie rozbudowane w końcu XIX i na początku XX wieku przez ludzi, którzy dbali wówczas nie o estetykę i piękno, ale o zyski, przez fabrykantów i kamiczników, roi się od czynszowych nieciekawych domów. Chodziło wówczas o to, by zbudować jak najwięcej kamienic, które przy najniższym wkładzie przynosiłyby jak największy dochód.

Na braku wielkich tradycji kulturalnych Łódź zaciążyło chyba „sąsiedztwo” Warszawy odległej o 130 km od tego drugiego co do ilości mieszkańców miasta Polski. Na stopie życiowej zaś zaciążył fakt, że jest to miasto przede wszystkim włókiennicze, którzy nie należą do kategorii najlepiej opłacanych robotników przemysłowych.

Ale Łódź ma inne tradycje — wspaniałe tradycje walki o lepszą przyszłość. Wiązą się one przede wszystkim z okresem rewolucji 1905 roku, kiedy Łódź, owo miasto zwane przez jednych „złym miastem”, przez innych „ziemią obiecana”, jako pierwszy ośrodek robotniczy

na terenie całego imperium carskiego, zerwała się do walki z uciskiem. Wiązą się one również z trudnymi latami okresu międzywojennego, kiedy to proletariackie miasto ani na chwilę nie ustawało w walce o zmianę warunków społecznych, kiedy przepelnione były stałe więzienia rewolucjonistami, a na ulicach raz po raz dochodziło do walk z policją i manifestacji bezrobotnych.

W tych dniach Łódź obchodziła swoje wielkie święto. W 55 rocznicę powstania łódzkich robotników przeciw caratowi to bohaterkie i skromne miasto doczekało się uznania swych wielkich zasług dla ojczyzny: udekorowano miasto odznaczeniem Budowniczego Polski Ludowej. Z tej okazji odbyły się w Łodzi wielkie uroczystości — na które przybył przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki. Spełniła się przedwojenna zapowiedź poety Broniewskiego: „Cięży sercu wola i moc, rozpal iskrę, ciśnij ją w noc, powiew gniewny wciągnij do płuc — jutro inna zbudzi się Łódź”.

Obudziła się inna Łódź. Ci, którzy nie widzieli tego miasta od lat przedwojennych, nie poznaliby go chyba. Okazało się np. nieoczekiwanie, że dymami z fabrycznych kominów zasnuła Łódź jest miastem bynajmniej nie pozbawionym zieleni. Tylko, że zieleń ta była ukryta za wysokimi murami fabrycznych ogrodów. Gdy mury zwalono, a ogrody zamieniły się w skwery i parki — Łódź odetchnęła. Najstraszniejszą chyba łódzką dzielnicą nędzy były Bałuty, wylęgarnia chorób i rachitycznych dzieci, o któ-

rych z takim przejęciem pisał poeta — łódzianin Julian Tuwim. Po dawnych Bałutach dziś ni śladu, po ponurych, szarych, brudnych kamienicach, podwórkach — studniach i rynsztokach cuchnących. To dziś nowa, jasna, zdrowa dzielnica — i takich dzielnic powstaje coraz więcej. Nawet staruszka Piotrkowska — centralna, ale wąska ulica miasta przeżywa drugą młodość. Pomalowana na wesołe kolory, pełna ładnie i coraz ładniej urządzonych wystraw nie przypomina tymczasem przedwojennej szarej jak całe miasto ulicy. A nade wszystkim — ludzie. Piętno miastu nadają nie tylko ulice, ale i ludzie. Idź przez miasto w niedzielę, kiedy dymy z fabryk nie zasnuwają horyzontu, przyjrzyj się tym ludziom. To już inna kategoria. To już nie owe ziemiste twarze, które znasz z lat dzieciństwa, to już nie owa nędza bezrobocia, które najbardziej temu miastu może dało się we znaki, to już nie owi goniący za groszowym zarobkiem handlarze sznurowadłami, mydełkami i lustreczkami. Inna zbudziła się Łódź. Miasto może jeszcze nie nowoczesne — ale jakże odmienne od tego, co było. Ludzie modni, jeszcze niezamożni, ale już syci i dobrze odziani (łódzcy włókiennicze ubierali całą Polskę i wiele krajów zagranicznych, a sami chodzili w łachmanach). Miasto przeżywa swój wielki awans. Miasto, które uczciwie, trudem, pracą i krwią zasłużyło sobie na nazwanie go budowniczym Polski Ludowej.

Pozdrawiam Cię serdecznie

MARIAN

Kronika FRANCUSKA

Po debacie atomowej

Zakończona w Pałacu Burbońskim debata nad rządowym projektem utworzenia atomowej „siły uderzeniowej” była według powszechnej opinii najtrudniejszą i najważniejszą w historii parlamentu V Republiki.

Jak wiadomo, premier Michel Debré zmuszony był związać los swego rządu z uchwaleniem projektu. W tych warunkach opozycji pozostała jedna tylko możliwość działania: złożenie w regulaminowym terminie 24 godzin wniosku o wyrażenie votum nieufności rządowi. W przeciwnym bowiem wypadku projekt rządowy zostałby uznany za automatycznie przyjęty bez głosowania.

Wniosek o votum nieufności uzyskał podpisy deputowanych z ramienia SFIO, radykałów, Krajowego Centrum Niezależnych i Chlopskich oraz Jedności Republiki.

Na liście widniały podpisy 2 b. premierów, 2 b. wiceprzewodniczących Zgromadzenia Narodowego i 9 b. ministrów. W trakcie głosowania do wnioskodawców przyłączyło się wielu deputowanych reprezentujących również inne frakcje parlamentarne.

Wprawdzie z góry było wiadome, że opozycja nie uzyska wymaganej większości 277 głosów, niezbędnej do obalenia gabinetu, lecz wystąpienie jej jest samo w sobie wydarzeniem politycznym nad którym warto się zastanowić.

W przeciwieństwie do komunistów, którzy jako jedyną partią domagali się realizacji polityki prowadzącej do rozbrojenia, wszystkie pozostałe ugrupowania optowały za zbrojeniami nuklearnymi. Istota sporu między rządem z jednej strony a socjalistami, radykałami, MRP i niezależnymi z drugiej strony sprowadzała się nie tyle do pytania, czy należy prowadzić zbrojenia atomowe, ile do nie mniej ważnej kwestii, jaki powinny one po-

siadać charakter i w jaki sposób cel ten może być osiągnięty.

Rząd poparty przez najsilniejszą w parlamencie frakcję Unii Nowej Republiki-UNR, stał na stanowisku, że Francja powinna posiadać własną „siłę uderzeniową”. Powołując się na precedens Wielkiej Brytanii premier Debré twierdził podczas debaty, że takie rozwiązanie nie oznacza bynajmniej osłabienia sojuszu atlantyckiego, który aczkolwiek niedoskonały, pozostaje podstawą zagranicznej polityki Francji.

Ten punkt widzenia był kwestionowany przez zwolenników ortodoksyjnej koncepcji paktu atlantyckiego, którzy żądają integracji armii francuskiej w łonie OTAN i w konsekwencji utworzenia „siły odstraszeniowej” w ramach samego paktu lub ewentualnie „Małej Europy”.

Do tej opozycji przyłączyli się pewni deputowani skrajnej prawicy, którzy domagali się przyznania w najbliższym okresie czasu bezwzględnej pierwszeństwa zbrojeniom typu konwencjonalnego ze względu na wojnę algierską.

Nie ulega także wątpliwości, że na stanowisko wielu deputowanych wpłynęły również poważne koszty związane z realizacją projektu rządowego.

Aczkolwiek debata parlamentar-

na została zakończona, zasadniczy konflikt między zwolennikami tezy armii narodowych współpracujących ściśle ze sobą w ramach paktu atlantyckiego, a więc typu koalicyjnego oraz tezy zintegrowanych w łonie OTAN'u sił zbrojnych utrzymuje się nadal przekraczając swym zasięgiem granice Francji.

Podróż Prezydenta

W drugiej połowie października prezydent de Gaulle odbył jedenaście z kolei podróży po Francji, odwiedzając tym razem departamenty Hautes-Alpes, Basses-Alpes i Alpes-Maritimes. W wygłoszonych przemówieniach szef państwa potwierdził jeszcze raz swą politykę algierską i atlantycką.

Komentatorzy prasowi zwrócili zgodną uwagę, że gen. de Gaulle mówił ze szczególnym naciskiem o konieczności utrzymania jedności narodowej. Mając niewątpliwie na myśli problem algierski oraz zagadnienia utworzenia atomowej „siły uderzeniowej” prezydent dał wyrazie do zrozumienia, że w wypadku ożywienia waśni politycznych gość jest odwołac się do sądu narodu, czyli — jak wyjaśnia komentator agencji France Presse — do referendum.

B.M.

PROSTO Z POLSKI

● PZPR rośnie

Ponad milion członków i kandydatów liczy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Szeregi jej stale rosną. W ciągu trzech kwartałów bieżącego roku przyjęto do PZPR 121 272 kandydatów. Wśród zgłaszających swój akces do PZPR przeważają robotnicy — stanowią połowę ogółu. Większość ich pracuje w kluczowych zakładach przemysłowych i posiada wysokie kwalifikacje zawodowe.

Drugą co do wielkości (jedna trzecia) grupę kandydatów stanowią w tym roku pracownicy umysłowi, przede wszystkim inżynierowie, technicy i ekonomiści, nauczyciele, lekarze i agronomowie. Natomiast chłopów jest wśród nowo przyjętych 15,5 procent. Warto dodać, że ponad jedną trzecią kandydatów stanowią młodzi ludzie, którzy nie ukończyli jeszcze 25 lat.

● Zjedz różowego!

Z myślą o mamach, które nieraz mają kłopoty z namówieniem pociech, by zjadły jeszcze jedną kromkę chleba — specjaliści piekarze w Bielsku-Białej prowadzą udane próby wypieku chleba w różnych kolorach. Barwniki nie tylko nie są szkodliwe dla zdrowia, ale zawierają cenne składniki odżywcze. Bochenki będą we wszystkich kolorach tęczy.

● Z życia ryb

W Paprocanach na Śląsku w stawie gospodarstwa rybnego wykryto karpia-olbrzyma długości prawie metrowej, którego rybacy nazwali „Mama”. „Mama” jest zresztą wyrodna, bo sama nie daje się złowić, natomiast zapęda do sieci i pułapek inne ryby. Inny karp-olbrzym, na oko 20-kilogramowy, oraz około 30-kilogramowy szczupak grasuje w jeziorze Żelazne na Mazurach, także unikając zmyślnie rybaków.

Natomiast szczęście sprzyjało rybakowi Mieczysławowi Leonienko z Terespoła Pomorskiego, złowił na wędkę sumę o wadze 24 kg i długości 156 cm. Rybak mocował się z sumem 40 minut. Za to wielki boleń koło Nowej Soli wyskoczył z Odry wprost na kolana wędkarza — ryba chciała uratować się tym skokiem przed drapieżnym szczupakiem.

Dobre tegoroczne połowy — oczywiście nie tą ostatnią metodą — pozwalają spółdzielniom rybackim wyeksportować ryby i przetwory rybne wartości około miliona dolarów. Ostatnio kilkadziesiąt tysięcy kg filetów z sandacza zakupiły Włochy.

● Rzeszowskie „trzęsienie ziemi”

W jednym z ostatnich dni października po południu na Starym Rynku w Rzeszowie tuż koło ratusza nagle zapadła się ziemia. Na przetrzeźni kilkadziesiąt metrów kwadratowych powstały trzy zapadliska głębokości kilku metrów. Na oczach przechodniów znikły w jednej chwili pod ziemią laweczki na skwerze, na których zaledwie o kilka minut wcześniej siedzieli jeszcze ludzie, rozsypały się chodniki i jezdnia. Na szczęście nie było ani jednego wypadku; nie ucierpiał żaden przechodzień ani pojazd.

Przyczyną niespodziewanego wydarzenia było zawalenie się kilku kondygnacji starych, od dawna nieużywanych i zapomnianych piwnic pod Rynkiem. Spadające

stropy zerwały przy tym przewody elektryczne oraz wodociągowe, wyrwy zaczęła rozmywać woda, której dopływ jednak szybko zamknięto. Rynek został zabezpieczony, ratuszowi ani okolicznym kamienicom nic nie grozi, lecz na miejscu pracuje zespół naukowców z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej ustalający metodę umocnienia lub likwidacji starych piwnic, by podobna katastrofa nigdy się już nie powtórzyła.

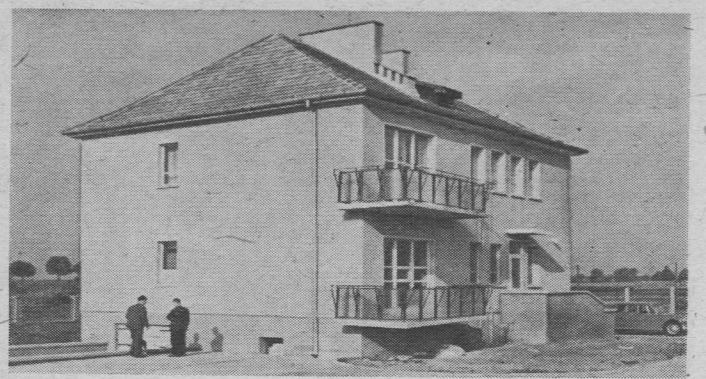
Nawiasem mówiąc, prace prowadzone w Rzeszowie ujawniły ślady dużej osady ludzkiej z epoki kamiennej, sprzed około 4500 lat, znaleziono kilkanaście głębokich ziemianek, a w nich ułamki naczyń i narzędzi.

● Godny miód

Specjalnie z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego Kujawska Wytwórnia Win w Kruszwicy szykuje znakomity miód. W piwnicach dojrzewa 18 tysięcy litrów miodu sporządzonego według staropolskich recept oraz podawanego różnym zabiegom, które uczynią z tego 14,5-procentowego napoju tak zwany „dwójniak” o niespotykanej od dziesiątków (a może setek) lat jakości.



Dom lekarza wiejskiego we wsi Wtelno (pow. bydgoski). W budynku znajduje się przychodnia ogólna i dziecięca, gabinet dentystyczny i punkt apteczny. Na piętrze mieszka lekarz. W najbliższym pięcioleciu powstanie na Pomorzu 100 takich domów



NAUCZYCIEL, inżynier-rolnik, lekarz weterynarii, lekarz medycyny — są dziś głównymi przedstawicielami inteligencji na wsi. Bez obawy posiadzenia o przesadę można powiedzieć — im więcej tych ludzi jest w poszczególnych gromadzie (najmniejsza jednostka administracyjna w Polsce skupiająca kilka wsi), tym wyższy poziom kultury i cywilizacji wsi.

W Polsce przykłada się wiele uwagi do tej sprawy. A więc np. nauczyciele wiejscy korzystają bezpłatnie z mieszkań na wsi (jeśli nie mają ich w budynkach szkolnych), miejscowe władze pokrywają

AGRONOMOWIE W CENIE

koszt opału itp. Toteż nauczycieli na wsi nie brak, choć obecnie — większość szkół wiejskich, w przeciwieństwie do okresu przedwojennego, to szkoły 7-klasowe.

W tej chwili szczególnie wielką wagę przykładają do skoncentrowania na wsi inżynierów-rolników. Ponieważ jedną z centralnych spraw polskiej gospodarki jest stałe podnoszenie poziomu rolnictwa, zwiększanie produkcji,

słowem — intensyfikacja rolnictwa, niezmiernie w cenie idzie specjalista rolny: agronom i zootechnik, lekarz weterynarii i mechanizator.

Sporo już zrobiono, by z liczby 25 tysięcy specjalistów rolnych, którzy w latach 1945—1960 ukończyli wyższe studia rolnicze, możliwie jak najwięcej służyło bezpośredniej produkcji rolnej.

I tak np. spora część młodych inżynierów-agronomów stanęła na czele państwowych gospodarstw rolnych. Łącznie z kierownikami o średnim wykształceniu rolniczym — ponad połowa państwowych gospodarstw rolnych obsadzona jest już wykwalifikowanymi, należycie przygotowanymi do zawodu specjalistami.

Dużą rolę odegrały tu dobre warunki materialne dla tych agronomów, którzy dotychczas pracowali w administracji rolnej w Warszawie lub miastach wojewódzkich.

Ale już teraz państwo kładzie nacisk na to, by agronomowie szczególnie pomagali gospodarstwom indywidualnym, które w olbrzymiej masie zrzeszają się w swej chłopskiej, samorządnej organizacji — kółkach rolniczych.

Planuje się, że w okresie najbliższych pięciu lat w każdej gromadzie (a jest ich około 6500) będzie agronom, że w co drugiej będzie lekarz weterynarii, pracujący najczęściej w lecznicy weterynaryjnej lub w punkcie weterynaryjnym, i w co drugiej — zootechnik.

Aby zachęcić młodych fachowców, a także tych doświadczonych fachowców, którzy obecnie pracują poza rolnictwem, stwarza się na wsi wiele korzystnych warunków. Pierwszym z nich — to budowa domów mieszkalnych dla agronomów, tzw. agronomówek. Buduje się je częściowo z funduszy państwowych, częściowo z chłopskich. Już w roku 1961 ma powstać 1000 takich agronomówek. W roku bieżącym w jednym tylko województwie warszawskim oddano do użytku 36 agronomówek. Wszystko wskazuje na to, że taki obszerny i wygodny dom, z małą działką ziemi potrzebna do prowadzenia pokazów dla rolników — będzie dużą zachętą.

Nie koniec jednak na tym. Przewiduje się, że już wkrótce wynagrodzenie fachowców pracujących bezpośrednio na wsi będzie nie mniejsze, niż ich kolegów zatrudnionych np. w instytutach doświadczalnych. Ponadto będą oni mogli uzyskiwać różne dodatkowe premie zależnie od wyników pracy.

I — czego już nie mierzy się w złotychkach — rośnie poczucie wartości i przydatności specjalistów rolnych w społeczeństwie.



W Zielonogórskim pierwsza „agronomówka” stanęła w Gorulsku. Mieszka tu agronom Fr. Kościuk (pierwszy od lewej)

TYDZIEŃ w skrócie

WŁOSZAKOWICE (p. Leszno) — Okazały zamek z drugiej połowy XVIII w. służył jako... łuszcarnia szyszek. Teraz będzie tu świetlica, biblioteka, muzeum regionalne i pracownia ludowego artysty rzeźbiarza Leona Dudka.

TARNOWSKIE GÓRY — Fabryka Sprzętu Ratunkowego pracuje głównie dla górnictwa. Ale opracowała też lekki, 7 kilogramowy aparat tlenowy dla pletwo-nurków (hommesgrenouilles).

WAPNO (p. wągrowiecki) — Dzięki dużym inwestycjom produkcja kopalni soli wzrosła do 250 tysięcy ton rocznie. Sól z Wapna wędruje m. in. do Anglii, Szwecji, Finlandii a nawet do Gwinei.

KORABIEWICE (p. skierniewicki) — w ciągu jednej nocy z kilku hektarów zniknęła dorodna kukurydza. Sprawcami okazały się dziki, które stoczyły krwawą potyczkę z psami i wycofały się cało do lasu.

KRAŚNIK — Wykoleiło się 15 wagonów, w tym 4 cysterny z benzyną. Trzy uległy rozbiciu i dziesiątki tysięcy litrów benzyny rozlało się. Sytuację opanowano i do pożaru nie doszło.

CHOJNA (woj. szczecińskie) — Tereny podmokłych łąk w rejonach jeziora Dąbskiego, Zalewu Szczecińskiego oraz dolin Odry i Regi zostały całkowicie zmeliorowane. Pierwszy wiosenny zbiór zasianej wysokowartościowej trawy powinien przynieść po 80 kwintali z każdego hektara.

OLIWA (Gdańsk) — Ruiny Pałacu Opatów w Parku Oliwskim zostaną odbudowane. W liczącym 200 lat zabytku powstanie Muzeum Etnograficzne.

SKRZYENNO (p. Przysucha) — Podczas kopania fundamentów znaleziono drewnianą skrzynkę, w której było ponad 200 miedzianych groszy z czasów Jana Kazimierza. Tę pokazał na owe czasy sumę ukryto chyba przed Szwedami.

ŁAŃCY (w. białostockie) — Postanowiono zbudować tu nową wielką cukrownię, która przerabiać ma 30 tysięcy kwintali buraków na dobę.

OPOLE — Dobiega końca budowa Amfiteatru Tysiąclecia, ogromnego, na 6000 osób, teatru na świeżym powietrzu.

GISZOWIEC (Katowice) — Zatwierdzono wstępny projekt nowej kopalni węgla kamiennego „Staszic”. Pierwszy węgiel w 1964 r.

SUROCHÓW (pow. Jarosław) — W rodzinnej wsi Aleksandra Fredry odsłonięto tablicę pamiątkową. Jednocześnie otwarto kino wiejskie i bibliotekę.

POZNAŃ — Fabryka „Chirurgofil” produkuje tzw. — nici chirurgiczne. W 1961 r. wyeksportuje 2 miliony metrów.

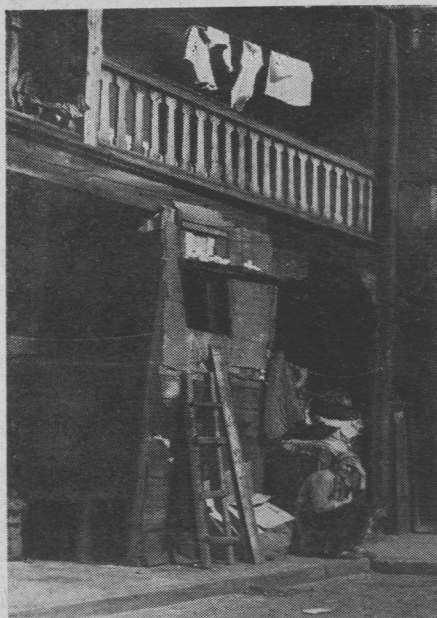
SANDOMIERZ — Powstaje pierwsza w mieście wielka fabryka, huta szkła okiennego, w pełni zmechanizowana. W 1963 pierwsza produkcja. Obok rośnie osiedle mieszkalne.



Nowe bloki mieszkalne buduje się na Podzameczu i w pobliżu powiatowego szpitala a przy ul. Powiatowej — osiedle dla rodzin wojskowych; przed wojną w Zamościu stacjonowała piechota i lekka artyleria, teraz królują tu lotnicy



Jak 380 lat temu, Madonna na smoku patrzy na Rynek z ulicy Ormiańskiej...



Brzydota, zaniedbanie kryją się jeszcze w zaułkach tego miasta. Tak! Niełatwo jest usunąć tę straszną spuściznę

REPORTAŻ NA ŻĄDANIE

PANI Zofia Kulaszyńska z Paryża i pani Helena Kowalczyk z Chicago przy stoliku w warszawskiej kawiarni „Nowy Świat” postanowiły, być może w Paryżu, zorganizować zjazd przedwojennych absolwentek gimnazjum zamojskiego, rozsiadanych na obczyźnie. Ale co tam Paryż, co Chicago — ogarnęła je zazdrość, kiedy powiedziałam, że właśnie nazajutrz rano wyjeżdżam do Zamościa, do miasta, w którym zostały ich młode lata i tęsknota...

Pierwszej nocy, pod beczkowatym sklepieniem prawie 400-letniej Bramy Szczebrzeskiej — zamurowanej dziś i zamienionej na salę noclegową Hotelu

ZAMOŚĆ

TWIERDZA ZŁOTEGO WIEKU

Sejmikowego — intensywnie pracowała moja wyobraźnia. Tędy przecie przejeżdżały karawany brodatych kupców syryjskich z damasceńską stacją, Persów ze złotymi filigranami i jedwabiami, Greków z winem i korzeniami, Ormian i Żydów z safianem, kobiercami i płótnem, Węgrów z tokażem. Wszystkich ich przyciągało, jak magnes, piękne i bogate miasto, które w 1578 roku kazał wybudować na łągach Łabuńki i Topornicy kanclerz i hetman Jan Zamoyski architektowi rodem z włoskiej Padwy — Bernardo Morando.

Warowną twierdzę, a zarazem ośrodek handlu i manufaktur, gdzie no-

wo osiedlonych na 20 lat zwolniono od podatków, jednocześnie zaś centrum nauki i kultury skupiające się wokół Akademii Zamoyskiej i drukarni — szybko wypełniła kilkutyśięcna ludność, w tym kilkadziesiąt rodzin cudzoziemskich. Bramą Szczebrzeską zjeżdżali najświetlejsi ludzie polskiego Złotego Wieku do drugiej po Krakowie stolicy polskiego humanizmu.

Widzieli wtedy Zamość podobny do tego, jaki jest dzisiaj, a piękniejszy, niż wielu w Was pamięta może sprzed lat dwudziestu pięciu, trzydziestu. Bo po 160 przeszło latach upadku i zniszczenia — od I rozbioru Polski — historycy, konserwatorzy, artyści polscy zainteresowali się tym jednym z piękniejszych miast XVI-wiecznych w Europie dopiero w 1934 roku. W latach 1934—1937 zaczęto restaurować zabytki Zamościa. Szeroko zakrojona, planowa konserwacja postępuje dalej od 1956 roku.

A więc mogliście teraz ujrzeć w odnowionej szacie Zamek (jak przed wojną, mieści się tu sąd okręgowy) i Akademię, Arseniał, Bramy i Bastiony. Olśniewające świeżym blaskiem perły zamojskiej architektury — Kolegiata i Ratusz — królują wśród kolorowych, pokrytych gęsto malowidłami i rzeźbą kamienic z podcieniami. Odrestaurowane są kościoły. W synagodze — ocalałej, choć nie ocalała wymordowana ludność żydowska — mieści się miejska biblioteka.

Wspaniale jest utrzymany park na terenach pofortecznych, ogród zoologiczny przewyższa wszystkie prowincjonalne zwierzyńce Europy, a oprócz wielu dzikich zwierząt nabył ostatnio... jałówkę o dwóch pyskach.

Od półtora roku ulice Zamościa są jednak szpetnie rozkopane — zakłada się wodociągi, kanalizację i gaz. Ludzie słusznie wyrzekają na zółwie tempo tych robót. Słyszałam, że „...Morando zbudował cały Zamość w 4 lata, a tu się babrzą bez końca”. Przesada, Morando budował lat ze 20, tylko, rzeczywiście, chyba z większym talentem kierował robotami, niż niektórzy dzisiejsi miejscy inżynierowie... Na szczęście sprawniej buduje się na zewnątrz starego miasta nowe dzielnice mieszkaniowe i zakłady produkcyjne w tradycyjnych branżach przemysłu lekkiego.

Zamość jednak nadal charakteryzuje atmosfera miasta zabytków o dawnych i bogatych tradycjach kulturalnych. Toteż gdy ujrzałam nieprzeciętny typ człowieka, jak gdyby wyjęty ze starej „Cyganerii” — niski, o starożyteckiej, kunsztownej, siwej fryzurze, z czarnymi jak smoła, krótkimi



Między starym a nowym Zamościem — Nadszańce starych fortyfikacji miejsce kaźni kilku pokoleń polskich patriotów: Łukasińskiego w 1824, powstańców 1830 i 1863, partyzantów 1939—45. Długi jest rejestr zamojskiej martyrologii



Ludzie rodzą się tu, rosą i żyją pod znakiem aniołów, lwów i maszkaronów starego Morando, który dla tego miasta porzucił swoją rodzinną Pauwę



Rytm zabytkowej architektury to poetycki cytat w prozie powszednich dni

wasami, w wysokim wykrochmalonym kotnierzuku, jakiego nikt już nie nosi, z czarną kokardą zamiast krawata — przedstawiłam się, jako dziennikarka, i poprosiłam o kilka słów o Zamościu. Usłyszałam opowiadanie o „Starym Zamościu. Bo to był właśnie Stanisław Namysłowski, 86-letni syn słynnego twórcy orkiestry włościańskiej i kompozytora Karola Namysłowskiego.

Karol Namysłowski przez 45 lat prowadził 60-osobową kapelę w podzamkowych sukmanach drogą misji patriotycznej — za caratu — a potem sławy w całej Polsce. Stanisław — kontynuuje dzieło ojca od 1925 roku, 35 lat. W szkole we wsi Stary Zamość dalej zbiera się na próby co tydzień 30 wiejskich muzyków. Polska muzyka ludowa ucichła tu jedynie na lata okupacji.

HITLEROWCY nazwali Zamość — Himmlerstadt. Tu — umieścili centrum germanizacji Generalnej Gubernii, okręg zamojski przeznaczili tylko dla Niemców. Tysiące i tysiące wysiedlonych Polaków szły do obozów śmierci, a w ich domach rozgospodarowywali się sprowadzeni niemieccy koloniści. Toteż od pierwszej chwili okupacji wybuchł na zamojszczyźnie ruch oporu — partyzantka Armii Ludowej, Gwardii Ludowej, Batalionów Chłopskich, Armii Krajowej.

Hitlerowcy „pacyfikowali” tę ziemię, paląc do szczytu całe wsie, a z dziedzińca starej Prochowni w Zamościu bił gęsty dym z palonych tysięcy trupów masowo rozstrzelanych tu mieszkańców powiatu zamojskiego, biłgorajskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego. W „Himmlerstadt” zgodnie z nazwą były 4 obozy, ale szczytem hitlerowskiego okrucieństwa było zrabowanie i wywiezienie z zamojszczyzny do Niemiec większości polskich dzieci w wieku do 3—4 lat, by uczynić je Niemcami. Nie udało mi się odnaleźć ani jednego, które wróciło.

Miasto Zamość jest odznaczone Krzyżem Grunwaldu. W Prochowni znajduje się mauzoleum i muzeum martyrologii. A w starej fortecznej Bramie Lubelskiej widnieje po łacinie napis sprzed prawie 4 wieków: „Bądź pozdrowiona, Matko Polsko, trzeba nam Cię bronić nie tylko murami, ale także własnym życiem...”

STAD, sprzed Bramy Lubelskiej, rozbiega się dzisiaj 10 linii autobusowych we wszystkie strony powiatu zamojskiego: między fałd wzgórz oparte o przysadzisty wał Roztocza, pocięte malowniczymi parowami w białej glince lessowej, dolinami Wieprza i Huczwy, porośnięte w połowie lasem podającym gałęzie sosen, buków, jodeł, świerków — niby ręce — Puszczy Solskiej, a w połowie pokryte złotą pszenicą i srebrzystymi burakami cukrowymi, wysokim soczystozielonym chmielem i konopiami, tytoniem, rzepakiem, sadami pełnymi pasiek.

To bardzo bogata ziemia, lecz władzą już nie Ordynacja Zamojskich, a chłop. To ziemia zarazem tak piękna, jak gdyby malowana barwami z poetyckiej palety Kochanowskiego i Szymonowicza, którzy ją znali i kochali.

„Stada igrają przy wodzie, a sam pasterz, siedząc w chłodzie, gra w piszczałkę proste pieśni i faunowie skaczą leśni” — pasterz jakby prosto z tego wiersza Kochanowskiego, wyrzeczany z lipy przez wiejskiego rzeźbiarza znad rzeki Por w górach Roztocza — jest u mnie w domu pamiątką z wędrowki po zamojszczyźnie. Kto inny może powtarza jeszcze za Kochanowskim:

„Wysokie góry i odziane lasy! Jako rad na was patrzę, a swe czały młode wspominam, które tu zostały... Gdzieś połem nie był? Czegom nie skosztował? Jażem Francuzi nawiedził...” Lecz do tych stron się tęskni.

BARBARA OLSZEWSKA



W poprzednich trzech odcinkach zapoznaliśmy Czytelników z tą niezwykłą i pełną tragizmu historią. Oto zamojski obywatel z Douai, Józef Lesurques, osiedlił się w Paryżu. Tu, przez fatalne podobieństwo do jednego z morderców, biorących udział w napadzie na dyliżans, zostaje osadzony w więzieniu. Wśród świadczących na jego korzyść osób, jubiler Legrand, żeby wzmocnić jego alibi, sfalszował datę w księgach handlowych i tym samym podważył wiarygodność wszystkich zeznań. Żadne świadectwa jego niewinności nie są już odtąd dla sądu dostatecznie przekonywujące. Nawet przyznanie się do winy Courioli i ujawnienie nazwiska Dubosq, prawdziwego mordercy, nie poprawiło sytuacji Lesurquesa. Lesurques został stracony. Ale już wówczas wielu ludzi przekonanych było o tym, że był nie winien, że tragiczne podobieństwo do prawdziwego mordercy było powodem pomyłki sądu. Przede wszystkim sędzia pokoju, Daubenton, który go posłał na śmierć, czuł się w obowiązku zrobić wszystko, by sprawę wyświecić. Oto dokończenie tej tragicznej historii kryminalnej.

TRAGICZNE PODOBIEŃSTWO

Zywo wzruszony, prawie rozczulony, spokojem i zaufaniem sędziego, Durochat wstał, położył na stole nóż i rzekł: „Jesteś zacnym człowiekiem, obywatelu, oddaję nóż. Jestem człowiek zgubiony. Ja to zrobiłem, wszystko ci opowiem”.

Uczynił zeznanie zupełne; zgadzało się z zeznaniem ściętego Courioli. Vidal podał plan napadu, współnikami byli: Durochat, Couriol, Rossi, Vidal i Dubosq. Gilotynowany Bernard wystarał się im o konie. Gdy po dopełnionym morderstwie wrócili do Paryża, wnet podzielili się zdobyczą, z której Bernard żądał i dostał swoją część. O Józefie Lesurquesie Durochat nie wiedział.

W kilka dni później ujęto i Vidala, wypierał się wszystkiego, chociaż świadkowie poznali go.

W cztery lata po morderstwie, roku ósmego Rzeczypospolitej, ujęto Dubosq. Był to zbrodzień doświadczony, w młodych już latach skazany na galery. Sprawę jego połączono ze sprawą Vidala. Ale Vidal został stracony sam, bo Dubosq zdołał zbiec. Gdy w końcu znów go ujęto, wszyscy świadkowie z Mongeron i Lieursaint natychmiast uznali go za owego jeźdźcę, za którego przed pięciu laty brali nieszczęśliwego Józefa Lesurques. Dubosq, chociaż nie przyznawał się do czynu, jednomyślnie skazany na karę śmierci, którą na nim spełniono dnia 3 miesiąca ventôse roku dziesiątego Rzeczypospolitej.

Na ostatek ujęto i piątego współnika mordu; był to Rossi, zwany Wysocki Włoch; rzeczywiście nazywał się Beroldi. Skazany na śmierć i stracony, umarł ze wszelkimi oznakami zupełnego żalu i skruchy.

Daubenton więc dopiął tego, co zamierzył: udowodnił, że Lesurques niewinnie był oskarżony, niewinnie stracony. To przekonanie dzieliło z nim tysiące osób — dzielili może wszyscy.

Wdowa i rodzina po Józefie Lesurques pozostała wystąpiła z prośbą, żądając w drodze łaski rewizji procesu, przywrócenia czci zmarłemu, żądając oraz, aby najwyższa władza sądowa przyznała, że Lesurques padł ofiarą oplakanej omyłki sądu.

Daubenton i tu wspierał usiłowania rodziny; poświęcił na to ostatnie lata życia i znaczną część majątku.

Lecz prawo rewizji nie egzystuje w kodeksie francuskim, a prawodawca, który chciał mieć, aby uznanie sądu przysięgłych było nienaruszalne, obawiał się zachwiać wiarę społeczności w tę instytucję, wtedy jeszcze nową, gdyby przyznał, że i ona błędowi ulegać może.

Wdowa i dzieci Józefa Lesurques nie dali się zrazić. Lecz ani dyrektoriat, ani konsulat, ani cesarstwo, ani restauracja nie usłuchały ich prośby.

„Krzyżacy” we Francji i Belgii

Kolorowy film panoramiczny „Krzyżacy”, zrealizowany przez Aleksandra Forda według powieści Henryka Sienkiewicza, cieszy się w Polsce niesłabnącym powodzeniem. Wiele zagranicznych firm pertraktuje o jego kupno. W październiku wysłano jedną kopię „Krzyżaków” do Francji. Można się spodziewać, że w I kwartale 1961 roku film ukaże się na ekranach kin francuskich, a później kin belgijskich. Poniżej dwie sceny z „Krzyżaków” — przed i po historycznej bitwie pod Grunwaldem.



JUŻ DZIESIEĆ LAT...

A więc to już dziesięć lat tańczy i śpiewa „Mazowsze”. Sale koncertowe, światła, oklaski, 100 zagranicznych miast Europy i Azji, kosze kwiatów i gratulacje. Gdzieś daleko od kraju, gorące lzy Polaków, którzy przyszli odetchnąć Ojczyzną... A obok występów i wyjazdów za granicę, codzienna wyężona praca w Karolinie pod Warszawą — próby tańca, śpiewu, nauka, ćwiczenia, codzienne kłopoty i radości.

Przez 10 lat wiele się zmieniło. Bolesnie odczuło „Mazowsze” śmierć prof. Tadeusza Sygietyńskiego, który wraz z Mirą Zimińską był jego założycielem i kompozytorem pięknych melodii „Mazowsza”. Młodzież przez ten okres wydorosła i trzeba było pomyśleć o nowym domu dla młodych małżeństw. Tak, już 25 par małżeńskich skojarzyło się w zespole. Przyszli na świat dzieci, które podobno, tak jak ich rodzice, są bardzo muzyczne. Ze starego składu zespołu, a więc „jubilatów” zostało 33 osoby. Ci co odeszli, swoje zamiłowania i wiedzę wyniesioną z „Mazowsza”, wykorzystują w samodzielnej pracy kulturalnej i artystycznej.

6 listopada 1950 roku, debiut „Mazowsza” w Warszawie. Już pierwszy występ oślnął i zachwyił publiczność. 6 listopada 1960 r., koncert jubileuszowy zespołu,

który ma za sobą 822 występy w kraju i za granicą, który obejrzało 4,5 miliona widzów, w tym 1,5 miliona cudzoziemców, zespołu odznaczonego za chlubnie pełnioną misję „ambasadora kultury polskiej”, najwyższym wyróżnieniem — Orderem „Sztandaru Pracy” I klasy.

Na swój jubileuszowy występ „Mazowsze” przygotowało tańce i pieśni z regionu kaszubskiego, dzierzackiego i sannickiego, których jeszcze nie miało w repertuarze. A więc roboty co niemiara i na salach ćwiczeń i... w pracowni krawieckiej. Bo p. Mira Zimińska, która jest dyrektorem i kierownikiem artystycznym „Mazowsza” nie toleruje żadnej usterki, ani w tańcu, ani w stroju. Sercem i duszą oddana swej pracy w zespole, jest wymagająca i dla siebie i dla innych. Dzięki niej właśnie „Mazowsze” jest takie piękne.

— Powiedźcie naszym Rodakom za granicą — prosiła nas pani Mira — że ich bardzo kochamy, że serdecznie dziękujemy za listy i pozdrowienia i że każde spotkanie z nimi jest dla nas wielką radością. Jednym z najbardziej wzruszających dla nas momentów było powitanie naszego zespołu w małym miasteczku Nordu, gdzie dzieci polonijne śpiewały nam „Ukochany Kraj” Sygietyńskiego.



Spójrzcie na zdjęcie powyżej. Prawda jakie ładne dziewczęta i „śwarni” chłopcy? Tańczą Polkę Trambłankę, jeden z ulubionych przez polską publiczność tańców „Mazowsza”. A piosenka, która zyskała sobie największą popularność jest „Furman” w wykonaniu Stanisława Jopka, który zawsze zbiera wielkie brawa

Rok 1948. Oto przyszłe „Mazowsze” (na zdjęciu na lewo). Kryśka Jusińska (w pierwszym rzędzie, trzecia od prawej) solistka „Mazowsza”, ta która śpiewa „Pod borem, pod borem...”, ma 11 lat. Kiedy wystąpiła na pierwszym koncercie „Mazowsza” w 1950 roku, była 13-letnią dziewczynką. Dziś twierdzi, że jest bardzo „stara” — już 10 lat śpiewa w zespole. Kryśka i jej koleżanki, które widzimy na tym „historycznym” zdjęciu, obchodzą jubileusz swej pracy w „Mazowszu”. Tadeusz Sygietyński i Mira Zimińska, jego małżonka, od lat marzyli o stworzeniu ludowego zespołu pieśni i tańca. W 1948 roku z całym zapałem przystąpili do pracy i marzenie stało się rzeczywistością. Spośród 5000 kandydatów, wybrano młodzież najzdolniejszą i zaczęto naukę. Trzeba było stworzyć ośrodek w Karolinie i prowadzić w nim szkolenie artystyczne równoległe z normalną nauką szkolną. Po dwóch latach zespół był gotów do premiery. A co było potem — wszyscy wiedzą



Rok 1952. Występ zespołu w Brzegu Dolnośląskim. Widzów jak zawsze tłumy (zdjęcie na prawo). Orkiestrą dyryguje Tadeusz Sygietyński, który komponował i opracowywał dla zespołu wszystkie pieśni i melodie. W roku tym „Mazowsze” odbyło swoje pierwsze tournée zagraniczne po Węgrzech i Czechosłowacji. Cały repertuar „Mazowsza” muzyka i teksty, układ tańców — wszystko oparte jest na autentycznym folklorze ludowym. Nieraz odwiedzali Karolin mieszkańcy wsi mazowieckich, a także i innych regionów, by zaśpiewać jakąś starą ludową piosenkę, czy pokazać taneczny krok i figury różnych mazurów, polek, kujawików, tak jak je niegdyś tańczono. Wszędzie budzą zachwyt nie tylko tańce, ale i kostiumy „Mazowsza”, nad którymi czuwa osobiście pani Mira. Każda koronka — każdy haft — wszystko ręcznej roboty i na każdym fartuchu, na każdym serdaku, inny wzór, inny trochę kolor. Prawdziwy strój łowicki waży aż 12 kg bez hałek i butów! Ale za to cały świat podziwia urodę i bogactwo polskich ludowych strojów.



Rok 1954. Pierwszy występ we Francji. Paryż, Lille, Nancy i wzruszające spotkania z Rodakami. Na zdjęciu u góry widzimy Ambasadora PRL Gajewskiego z p. Mirą Zimińską-Sygietyńską i Tadeuszem Sygietyńskim.



Rok 1955. Wizyta Królowej matki, Elżbiety w Karolinie (zdjęcie po prawej). Sława „Mazowsza” sięga już daleko poza granice Polski. W księdze pamiątkowej „Mazowsza” znaleźć można pełne zachwyty dedykacje dla zespołu w najrozmaitszych językach i alfabetach. „Dal popolo e per il popolo...” i podpis — Palmiro Togliatti. A dalej Delegacja Komisji Spraw Zagranicznych Francuskiego Zgromadzenia Narodowego, Dyrektor Generalny UNESCO, dr Z. H. Evans, filmowiec amerykański Harry Tytle, który ma zamiar nakręcić film z „Mazowszem” i wiele, wiele innych.

Rok 1958. „Mazowsze” występuje na „Expo-58” w Brukseli. Przy tej okazji przypadł mu zaszczyt przebrania słynnego brukselskiego „Manneken-pisa”, czyli „susiającego chłopczyka” w oryginalny strój krakowski. Jest to podobno przywilej nie wszystkim dostępny. Jak widać Belgom bardzo się podoba ich chłopczyk przebrany za Krakusa (na zdjęciu powyżej). Odlew tej brukselskiej maskotki obejrzeć można w muzeum pamiątek zespołu w Karolinie. Są tam dwa pokoje zastawione i zawieszane najbardziej egzotycznymi upominkami, jakie zespół otrzymał w swoich licznych podróżach. Czego tam nie ma i chiński teatr cieni i „la vrable Bécassine” od chóru robotniczego w Paryżu i kerpce albańskie i burnus iracki i kula rzeźbiona w kości słoniowej z Chin, nad którą praca trwała 30 lat (!) i stroje ludowe z różnych krajów i najdziwniejsze instrumenty muzyczne. Wśród tych licznych pamiątek honorowe miejsce zajmują także piękne dary od polskich górników, młodzieży jak również od sportowców z Nord i Pas-de-Calais.



Rok 1959. „Mazowsze” odbyło tego roku tournée po Jugosławii i wystąpiło w Wiedniu. A któregoś jesienno-go dnia, do Karolina zawitała Guiletta Massina (patrz zdjęcie na prawo). Spędziła tam uroczny wieczór bawiąc się z młodzieżą „Mazowsza”.



Rok 1960. Owacyjne powitanie „Mazowsza” w porcie w Yoko Hamie. Pod kierownictwem p. Miry Zimińskiej, którą widzimy na zdjęciu u dołu z bukietem kwiatów, znowu — jak w tylu innych krajach — zespół zdobywa serca dla polskiej sztuki i nawiązuje jeszcze jedną nić przyjaźni. Japonia, Korea, Chiny, Związek Radziecki — oto roczny bilans zespołu.



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(40)

Inż. Szeruda tylko na pozór przeżył swoje przypadkowe spotkanie z Anną obojętnie. Teraz — pewność, że jego była żona przebywa tak blisko, że jest związana z inż. Richterm, że oboje bardzo się kochają, wywołuje w nim całą burzę. Opanowują go wspomnienia o wspólnym życiu z Anną, boli go zraniona ambicja i miłość własna. Z nawału tych uczuć zaczyna dominować jedno: Szeruda pragnie, aby inż. Richter zginął i chce zrobić wszystko, aby to się stało. Wzburzona wyobraźnia podsuwa mu obraz zwłok Richtera wydobytych z kopalni, to znów obrazy tamtych dwojga.

Zwłaszcza nocami!... Po chwilach słodkiego szaleństwa, po upiciu się własną miłością, kiedy spoczywali koło siebie, słuchając swoich oddechów i bicia własnych serc, wtedy zapewne myśleli o nim. I radowali się z góry jego klęską! Teraz on będzie się radował ich klęską!

Stał przed drzwiami kościoła. Dochodził spoza nich monotony szmer ludzkich głosów. Wiedział, że to korowody odmawianych modlitw. Postanowił wejść do środka. Ujął ciężką, żelazną klamkę. Wtedy doznał złudzenia, że ujmując kolbę rewolweru, co leży w biurku pod papierami.

Nie, o tym jeszcze nie myślał. Od chwili gdy przed godziną dowiedział się, kto czeka pod ścianą na powrót Richtera, od tej chwili nie myślał jeszcze o rewolwerze w biurku. I już nie będzie myślał. Nasyci się zemstą i odejdzie. Dokąd odejdzie, nie wie jeszcze. Ale odejść musi. Stworzy sobie nowe życie. Pomszczona krzywda doprowadzi go tam, skąd wyszedł.

Odchylane drzwi skrzypnęły. Wionął zapach gorących świec i dymów kadzielnich. W głębi mrocznego kościoła dostrzegł ołtarz, otoczony gęstwą świateł. W ich okółu jarzyła się monstrancja. Naokoło umierały kwiaty wydzielając ciężki zapach. Jak na jesieni, kiedy liść z drzew opada. Przed ołtarzem i w ławach klęczeli ludzie i modlili się ścisłym chórem. Szeruda nie mógł zrozumieć słów. Słowa płynęły jak szara, równa struga wody. Chwilami ludzie milkli, a wtedy ostatnie słowa błąkały się pod dachem. Potem znów ktoś podejmował pierwsze słowa modlitwy, a za nimi biegły gromadne pacierze zebranych.

Wnętrze kościoła tonęło w mroku. Od ołtarza biła luna, lecz zanim dotarła pod sklepienie i na środek kościoła, rozplywała się w złoty, gasnący cień.

Szeruda postąpił ostrożnie na palcach. Obawiał się, że jeżeli się ktoś z modlących obejrzy, pozna go. A nazajutrz rozejdzie się o tym wieść po osadzie i każdy będzie to sobie tłumaczył na swój sposób. Prawdy zaś nikt nie odgadnie. Zresztą on jej sam nie zna.

Zawrócił w boczną nawę, gdzie było już zupełnie mroczno. Tu go nikt nie pozna. Stanie za filarem i będzie słuchał, jak ludzie rozmawiają z Bogiem.

Uśmiechnął się do tego określenia. Powtórzył je w myślach za swoim ojcem. On także twierdził, siedząc nad Biblią, że rozmawia z Bogiem.

Dobrze mu tu będzie między ludźmi. Oni go nie widzą, on zaś wszystkich widzi. Nie będzie opuszczony. Patrzył z boku na schyłone głowy. W rzadkim świetle wynurzały się ostre, kanciaste profile, twarde szczęki i białe czoła. Twarze były surowe i skupione.

Mijały chwile. Szmerzący rytm zbiorowej modlitwy uciszał w Szerudzie piekło. Każde słowo zdawało się być podobne do głośnię-

cia dłonią po twarzy. Zapomniał o Richterc, opuszczała go myśl o zemście, stopniowo ulegał nastrojowi ciszy kościelnej. Cisza była mroczna i pachnąca wędnącymi kwiatami. Ujrzał się u swojej matki jako mały chłopiec. W izbie jest również cisza i zapach wędnącej macierzanki. W izbie jest pozłacany mrok. Z otwartych drzwiczek pieca wybliska gasnący ogień, a cienie kołyszą się na ścianie. Matka siedzi obok pieca i trzyma synka na kolanach. Synek przytula się do matki, przygarnięty jej dłońmi. Dłonie są ciepłe i miłujące. Jak długo przygarniają go dłonie, tak długo nie lęka się niczego. Za oknem stoi noc. Przyłgnęła na płask do szybki i ślepi czarnymi oczami do izby. Poza nią szumi wichur i szumią ogromne drzewa. To noc szumi. Przez dalekie pola leci wichur, wbiega na rozstajne drogi, oplata się koło samotnego krzyża, a Pan Jezus na



krzyżu płacze. Matka tuli synka do siebie i nuci mu szeptem jakąś kołysankę bez słów. Jednostajna melodia staje się ciepłą ciszą, zapachem nieznanych kwiatów i dogasającym ogniem w piecu. Synek czuje się bezpieczny. Synek niczego się nie lęka. Synkowi jest tak bardzo dobrze...

Szeruda podniósł głowę, wpatrzył się w mrok.

Dostrzegł, że ktoś skrada się koło niego. Stąpa ostrożnie, przystaje, rozgląda się i znów stąpa. Szeruda widzi tylko czarny, zgarbiony cień. Cofnął się głębiej za filar, spojrział bystrzej. Ktoż to może być? Cień stąpa niezadarnie i wzdycha. Posuwa się ociężale, przystanie na drobną chwilkę i znów idzie. Teraz słyszy szloch. Ktoż to może płakać? Chce wyjść i zapytać się. Nie! Cóż go to obchodzi? Cień posuwa się, wchodzi ostrożnie w rozrzedzony mrok. Teraz Szeruda poznaje. Jakaś stara kobieta, zgarbio-

na, z trudem powłócząc nogami. Rozgląda się niespokojnie i wciąż szlocha. Nie widzi jej twarzy, tylko szarą plamę. Kobieta doszła do ołtarza. Ołtarz stoi na uboczu, w kwiatkach. Białe kolumnki i gzymsy wyluskują się z mroku. Między nimi, w środku, na podwyższeniu bieli się figura. Jeżeli się dobrze przypatrzeć, wydaje się, że to postać niewieścia, trzymająca małe dziecko na rękach.

— To Matka Boska! — uświadamia sobie.

Stara kobieta już jest przed ołtarzem. Klęka i modli się. Szeruda słyszy jej szept przegradzany szlochem. Teraz wstaje z klęczek. Opiera się dłonią o posadzkę, mżozi w własnym ciężarem. Wstała nareszcie. Idzie za ołtarz, wynosi stamtąd małe stopnie. Przystawia je do ołtarza. Wstępuje na czworakach. Teraz dosięga stóp Matki Boskiej. Chwyta się dłonią kolumnki i podnosi z wysiłkiem. Cóż zamierza zrobić? Złodziejka czy co?... Postanowił się przekonać. Ostrożnie zbliżył się do ołtarza. Skrył się w cieniu najbliższego filaru. Teraz widzi dobrze. Kobieta stoi na ołtarzu, wyciąga dłonie, głaszcząc Matkę Boską po twarzy. Wciąż coś szepce. Płacze. Dłonie opuszcza do ramion Matki Boskiej, obejmuje Jezuska. Potrząsa nim, podnosi. W dłoniach bieli się Jezusek, odebrany Matce Boskiej. Kryje go w zawiątko, przygarnia do piersi. Teraz znów schodzi. Ostrożnie. Zstąpiła przed ołtarz. Szeruda postanawia teraz wyjść, ujął za ramię i zawołał na ludzi, że złodziejkę złapał. Kobieta klęka i mówi:

— Jak długo nie oddasz mojego synka, tak długo nie oddam Ci.. Twojego Synka — dolatuje go szept kobiety.

Szeruda zrozumiał. To matka jednego z tych, co zostali w kopalni!

Dojrzał w tej chwili dno ludzkiego bólu.

XVII

Czwarta doba miała się ku schyłkowi.

Inżynier Richter potrafił się już wspierać na zwichniętej stopie. Nie bolała go tak mocno jak z początku. Donocik umiał usunąć zwichnięcie. Kiedy szarpnął za stopę, Richter syknął z bólu. Potem przez długie godziny miał w niej żywy ogień. Teraz i spuchlizna stopniowo znika.

Sztygar Piekarczyk wciąż jęczy. Richter zbadał jego żebra, obmacał dokładnie. Trzy żebra poddawały się naciskowi. Teraz Piekarczyk gorączkuje i majaczy. Richter przypuszcza, że to nie jest zwykłe złamanie żebra, że Piekarczyk cierpi na wewnętrzne obrażenia. Czasem zrywa się i krzyczy na Zuczka:

— Uciekaj!... Jezus, Maryja, Zuczku!... Uciekaj!

Trzeba przy nim siedzieć i uważać, by nie stoczył się na spąg.

Siedzi przy nim Donocik. Richter widzi, że Donocik załamał się od tamtej chwili, kiedy przywołał go do siebie spod pętli. Donocik teraz milczy i patrzy nieruchomo przed siebie. Oczy utkwili w jednym punkcie i myśli. Kiedy odezwać się do niego, podnosi głowę i słucha bacznie. Wtedy w oczach wybliskują ogniki. Nie odpowiada, tylko przytakuje głową, że rozumiał, a następnie robi to, co mu Richter nakáže. Z chwilą jednak gdy Richter przestanie się nim zajmować, popada w poprzednie odrętwienie. Potrafi całymi godzinami siedzieć nieruchomo i patrzeć przed siebie.

Richterowi zależało na tym, żeby Donocika uchronić przed zwątpieniem. Gdyby nie byli wszyscy osłabieni głodem i brakiem czystego powietrza, kazałby im odwalać kamienie w zawalisku. Pietrys bowiem i Handzel są zupełnie złamani.

Pietrys okazuje chorobliwe podniecenie. Wstaje często z legowiska i zaczyna błądzić po przecince. Dotyka ścian, dotyka stempli, potem stanie przed obwałem i długo patrzy w strone osypisko. Wraca i znów zaczyna macać ściany. Czini to w milczeniu. Potem zrywa się i szybko krąży od uskoku pod obwał i z powrotem. Spieszy się, potyka, przechodzi w jednostajny trucht. Podczas wędrówki sapie z wysiłku, dyszy ciężko, a pot zalewa mu oczy.

Dalszy ciąg nastąpi



Zrobię sama

— Marysiu, zaceruj sobie dziurę w skarpetce!

— A gdzie jest igła, mamgo? Jak to się ceruje, pojedyncza nitka, czy podwójna? Zobacz mamgo, czy ja dobrze tak ceruję, w tę stronę?

— Nie zwracaj głowy! Nie mam czasu ci pokazywać, daj zaceruję sama. Idź się lepiej bawić!

Albo: — Kaziu, zmyj naczynia po kolacji! Chociaż lepiej nie zmywaj, wolę sama. Zeszyłem razem stłukniętą szklankę i nachlapałem na podłogę. To mi się nie opłaca. Już lepiej idź się bawić.

* * *

Przyznaj się czy nigdy tak nie mówisz do swego dziecka? Właśnie wtedy, gdy się spieszysz, wolisz sama wszystko zrobić, bo to będzie szybciej, lepiej, sprawniej. Dziecko gdy ma ciebie wyręczyć, raczej będzie przeszkadzać. Więc nie masz cierpliwości, aby patrzeć na jego niewprawne ruchy i nieudolną robotę. Jesteś za nerwowa i za mało cierpliwa.

A potem mówisz: — Nikt mi nigdy nie pomoże, wszystko muszę zrobić sama. Taka wdzięczność za moje trudy! Dzieci są coraz starsze, a nie pomagają, tylko patrzają jak ja robię. Im tylko zabawa w głowie.

Masz rację. Nawet się nie domyśla. Ale skąd mają się domyślić, skoro zawsze slyszają: — Już mi nie pomagaj, idź się lepiej bawić. Więc sama je wychowałeś w ten

sposób. Dziecko uważa, że samo nie umie nic zrobić, że jak chce pomóc, to przeszkadza, że mama zrobi lepiej i szybciej.

Tym systemem sama sobie szkodziś i szkodziś swemu dziecku. Odzwyczaisz je od domowej roboty i przyzwyczaisz do tego, że obojętnie patrzy, gdy sama sprzątasz, gotujesz, szyjesz, biegasz po zakupy.

Tak nie można. Trzeba się zdobyć na trochę cierpliwości i korzystać z tej niezbyt pożytecznej „pomocy”. Dziś, jutro i może przez dłuższy czas będzie szło opornie. Ale ty też od razu wszystkiego nie umiałaś. Też musiałaś się uczyć. Więc niech dziecko nauczy się pomagać w domu, niech wie gdzie co leży, niech umie wszystko znaleźć i wszystko położyć na miejsce, niech się tak orientuje w zwyczajach i porządkach domowych, aby nie musiało o nic pytać.

To naprawdę bardzo ważne, jeżeli nie przekonasz się o tym dziś, to przekonasz się za parę lat.

P.S. Wszystko to samo stosuje się i do „dużych dzieci” poci męskiej, czyli do każdego męża, który też nie „nie wie, nie umie, boi się i nie lubi”, a gdy zostaje sam na gospodarstwie we własnym domu, żyje jak Robinson na nieznanym wyspie, a gdy jest z żoną, zachowuje się jak dwuletnie dziecko, któremu wszystko trzeba pod nos podstawić.

MODA • MODA • MODA



W tym sezonie znów bardzo modna krata. We wszystkich kolorach i rozmiarach. Na sukienki i na płaszcze, na kostiumy i na spódnice. Od rana do wieczora.

Na zdjęciu „deux-pièces” — sukienka z plisowaną spódnicą i żakietem z zapięciem na pauce.

RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Czytam zawsze pani rady, i zdecydowałam się też do pani napisać. Poznałam go sześć lat temu. Widujemy się stosunkowo rzadko, bo on mieszka w innej miejscowości. Pewnego dnia powiedział mi „kocham cię”. Od tej chwili listy nasze były bardzo serdeczne. On przy spotkaniach był bardzo nieśmiały, pomimo że jest energicznym mężczyzną, nigdy, pomimo nadarżających się okazji nie starał się tego wykorzystać, nie chciał mnie skrzywdzić. Był porządnym i niezepsutym chłopcem — zresztą takim pozostał, choć ma dziś już 26 lat (ja jestem jego rówieśnicą). W ciągu naszej znajomości nieraz „przez dłuższy czas nie dawał o sobie znaku życia. Tłumaczenia były potem nieco dziwne. Tak trwało sześć lat, wreszcie po kolejnym półrocznym jego niepisaniu postanowiłam z nim zerwać. Napisałam i on niezwłocznie przyjechał. Swój milczenie tłumaczył sprzeciwem matki, która nie zgadza się na nasze małżeństwo. On bardzo kocha matkę, jest jej jedynym synem. Pogodził się. Znow zaczął pisać często i serdecznie. Ale nagle w nasze sprawy wchodziła się znowu jego matka i przestał pisać. Kocham go bardzo, ale wydaje mi się, że dalsze czekanie jest bezcelową stratą czasu i nerwów. Jestem w wieku, kiedy sprawa wyjścia za mąż jest już ważną rzeczą. Do tej pory nie interesowałam się żadnymi mężczyznami, poza nim. Chciałabym wiedzieć, co pani myśli o tym wszystkim, jak powinniśmy postąpić?

ZNIECIERPLIWIONA

MOJA DROGA!

Powinna pani, moim zdaniem, zapomnieć o nim. Przestać pisać i pozostawić tę całą przygodę tylko we wspomnieniach. Gdyby taka sytuacja trwała pół roku, rok, radziłabym uzbroid się w cierpliwość. Ale sześć lat! Wydaje mi się ponadto, że chyba nie wszystko wie pani o tym człowieku. Nie chciałabym narzucać żadnych oskarżeń, ale sądzę, że ma on jeszcze kogoś poza kochającą matką. I sądzę, że to tamta osoba jest przeskodą na drodze do pani szczęścia. Inaczej trudno mi sobie wytłumaczyć postępowanie tego człowieka. Ma pani 26 lat, to jeszcze bardzo niewiele. Powinna pani zacząć żyć normalnym życiem i zapomnieć o tym co było.

ANNA

ZJAZD KOBIEC ZWIĄZKU POLAKÓW „ZGODA”

Pod hasłem uczczenia Tygodnicę Polski odbędzie się 6 listopada w Wattensheid, w Westfalii ogólny zjazd kobiet ze Związku Polaków „Zgoda”. Otwartą zostanie również wystawa, ilustrująca działalność kobiet polskich w Niemczech, w okresie przedwojennym i po wojnie.

● PACZKI DO POLSKI

- zagraniczne i krajowe (wolne od cła)
- wszelkie lekarstwa zagraniczne

● PACZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

- (Odbiorcy nie ponoszą żadnych opłat.
- Cło i inne koszty płatne u nas)

● Wyjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

- formalności i przekazy za bilety do Francji

Zalutwi Ci najperonniej i na odpowiedzialność firmy biuro

ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII,

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

PALCE LIZAĆ

ZRAZY ZAWIJANE

600 g cielęciny bez kości, 1 cebula, 12 pieczarek, łyżka tartej bułki, 30 g maki, 1/3 szklanki białego wina, sól i pieprz.

Mięso pokroić na zrazy, zbić, posolić i popieprzyć. Pieczarki drobno posiekać i udusić z cebulą i z łyżką tartej bułki. To nadzienie ułożyć na każdym zrazie i każdy zawinąć, otoczyć w mące, obrumienić i dusić, polewając rosółem. Dla smaku dodać białe wino. Gdy zrazy miękkie posypać trochę mąką, żeby sos zgęstniał. Podawać z kluskami lub z kaszą.

Piękno skóry to przede wszystkim czystość

PODSTAWOWĄ zasadą racjonalnej pielęgnacji ciała jest czystość. Przestrzeganie czystości — to znaczy utrzymywanie w czystości ciała, bielizny, ubrania, mieszkania (nie tylko mieszkanie sprzątnięte, ale i dobrze przewietrzone) itp. Dlatego też przestrzeganie osobistej czystości należy wpajać każdemu dziecku od najmłodszych lat, aby stało się nałogiem, którego nie zniszczy czas ani zmienne warunki życia.

Przestrzeganie czystości — to przede wszystkim codzienne, wieczorne mycie całego ciała, możliwie wodą ciepłą z mydłem, aby usunąć ze skóry, po całym dniu pracy — kurz, brud, pot oraz miliony bakterii, które wraz z kurzem osiadają na naszej skórze i tylko czyszczą na moment chociażby drobnego skaleczenia, aby wtargnąć w głąb

organizmu i wywołać ropne zakażenie skóry.

Ideałem utrzymania czystości jest codzienna kąpiel. Podczas kąpieli pory skóry zostają jakby odkorkowane i skóra nasza zaczyna normalnie funkcjonować, spełniając swobodnie tak bardzo ważną rolę wydzielniczą i chłonną, a przez to pomaga płucom i nerkom. Temperatura wody nie jest obojętna dla naszego zdrowia. Zimne kąpiele wprawdzie hartują cały organizm, jednak woda o zbyt niskiej temperaturze podrażnia nerki, pęcherz itd., kąpiel gorąca zaś osłabia akcję serca. I jedna i druga powinny być stosowane tylko według zaleceń lekarza.

Normalna kąpiel codzienna oczyszczająca nie powinna przekraczać 28—34° Celsjusza. Kąpiel taka wpływa kojąco na system nerwowy, obniża ciśnienie krwi, koi bóle,

wpływa znakomicie na sen. Myjemy ciało wodą z mydłem unikając mydeł silnie perfumowanych, gdyż olejki zapachowe często wywołują świąd i różne pokrzywki. Po wyjściu z wanny wycieramy dokładnie ciało ręcznikiem kąpielowym masując lekko w kierunkach: od głowy do serca i od nóg do serca. Masaż taki wpływa dodatkowo na normalne krążenie krwi w tkankach naszego organizmu. Dbać należy o dokładne osuszenie skóry po umyciu i nienarazanie wilgotnej skóry na wpływ zimna, bo to powoduje łuszczenie skóry i jej suchość.

Codzienna kąpiel wieczorna i 5-minutowa ranna gimnastyka, umiarkowane spożywanie mięsa, zwłaszcza wieczorem — zachowują nasze siły fizyczne i pozwolą nam dłużej i sprawniej pracować, nie przynosząc uszczerbku naszej urodzie.

Rozmawiamy z rodakami

CHARAKTERY Z ROUEN

ROUEN jest jednym z piękniejszych miast Francji. Sekwana szeroko rozlewa się wśród wzgórz zanim połączy się z wodami La Manche. Misterne koronki średniowiecznych katedr od wieków wspinają się do nieba. Na tych ulicach na placu Vieux-Marché w ciemnych nawach katedry St. Ouen czy pod najstarszym zegarem świata rozgrywały się wielkie karty z historii Normandii. Z robotniczych przedmieść Petit i Grand Quevilly trudno dostrzec gotyckie wieże katedr. Tutaj właśnie spotykamy Rodaków. Nie ma tu polskiej kolonii. Polacy żyją w rozrzuconych od siebie daleko małych domkach. Pracują w różnych zawodach w stoczni, w fabryce, w dokach.

Polska Joanna

Rouen jest miastem Joanny d'Arc. Tu na placu Vieux Marché mała chłopka z Domrémy sponęła na stosie dwudziestego dziewiątego maja 1431 za wolność Francji. Dziś nowoczesne magazyny prezentują swe wystawy na starej rue de Jeanne d'Arc, a na plac du Vieux Marché przyjeżdżają turyści. Pamięć o Joannie pozostała już na zawsze w atmosferze miasta Rouen.

Starsza pani, która mieszka w małym domku ukrytym za drzewami brzoskwiń, również ma na imię Joanna. Jest kobietą pełną sił i hartu. Joanna Zubko przed laty przyjechała na emigrację do Francji. Miała męża. Arkadiusz, Białorusin z pochodzenia był człowiekiem pełnym serdeczności. Stolarz z zawodu interesował się wszystkim, pięknie śpiewał i dużo czytał. Córka Nelly urodziła się w roku 1934. Tymczasem Arkadiusz zwalila z nóg ciężka choroba. Zanim umarł cierpiał przez 15 lat. Joanna Zubko miała wtedy jedną parę rąk i jedną córkę. Miała także wielkie ambicje i wielką odwagę. Kiedy Nelly pochylała się nad książką lub biegła do szkoły, matki już w domu nie było. Najmowała się do służby od świtu do wieczora. Szorowała podłogi, podawała do stołu, prała.

— Moja córka była zawsze pierwszą uczennicą. To była przyszłość. Czasem ze zmęczenia opadały mi ręce, ale inaczej nie mogłam, chciałam żeby Nelly mogła się uczyć.

Nelly rzeczywiście poszła na studia. Skończyła filologię francuską na Sorbonne, a niemiecką w Saarbrücken. Nelly mówi także czysto i pięknie po polsku. Jak matka. Do klasy w gimnazjum żeńskim na przedmieściu Rouen chodzi młoda nauczycielka języków Nelly Zubko. Jest cierpliwa i miła wobec swoich uczennic. Ale jest również wymagająca. Jak matka, która wygrała wielką bitwę o przyszłość córki.

W rodzinie dokera

Spotykają się stale z nowymi ludźmi, wymieniają swe poglądy z marynarzami ze wszystkich statków. Doświadczenie tych różnych spotkań nauczyło ich wiele: myśleć, porównywać, wycią-

gać wnioski. O dokarach mówi się że należą do najbardziej wartościowych robotników we Francji. Stanisław Jaworski od 16 lat pracuje w stoczni. Ładuje towary na okręty, które odpływają codzień do Szwecji, Anglii, Norwegii, a czasem do Polski. Długoletni pobyt we Francji sprawił, że rodzina Jaworskich z Grand Quevilly przyswoiła sobie zalety francuskiego otoczenia: zamiłowanie do dyscypliny i oszczędności. Pan Jaworski pracuje ciężko, ale swój zarobek umie wykorzystać. Rodzina przyzwiciła żyje i przyzwiciła mieszka. Jaworscy nie stracili także polskiej fantazji. Już po raz drugi byli w tym roku autem na wycieczce do Polski. Dziś na honorowym miejscu w kuchni suszą się imponujące kabanosy, a auto odpoczywa w garażu.

— A tak, już dwa razy widziałam Polskę. Byłam w Łodzi, w Warszawie, zachwyciła mnie Nowa Huta, miasto zupełnie nowe, zbudowane z niczego. Moim bliskim w Polsce żyje się bez porównania lepiej niż niegdyś i jeździmy do nich z prawdziwą przyjemnością — opowiada pani Maria.

Pan Stanisław jest dokermem. I dlatego na wiele spraw patrzy krytycznie, nawet gdy dotyczy jego najbardziej osobistych spraw.

— Martwi mnie to, że ludzie w Polsce jeszcze za mało pracują i trochę zbyt często zaglądną do kieliszka. Na przykładzie własnej rodziny, która jest niezbyt bogata, a potrafi wydać na ślub córki 15.000 złotych, widzę w Polsce — w odróżnieniu od Francji — za mało zmysłu oszczędności.

Kawalerskie gospodstwo

W niedużym pokoju Józefa Niekurzaka stoi fotografia młodej pary. To Józef i Maria. Ale już nie ma Marii. Zginęła rozerwana przez minę w Niemczech, właściwie już po wojnie.

Polacy z Grand i Petit Quevilly to przeważnie stara emigracja. Ale są także i inni. Józef dostał się do niemieckiej niewoli w kampanii wrześniowej w bitwie o Modlin pod Warszawą. Dopiero w 1945 zmieniły się role. By-

ły jeniec został wartownikiem obozów dla Niemców we Francji. Trochę dłużej zatrzymał się w Reims, no i tak już pozostał na emigracji. „Nowa emigracja”... Wie-

Dni powszednie państwa Kozłowskich

SA LUDZIE, którzy łatwiej niż inni umieją nawiązać serdeczny kontakt z otoczeniem. Do takich ludzi — urodzonych społeczników — należy małżonków Kozłowskich z Méharicourt (Somme). Domek, w którym mieszkają jest obszerny, ciepły i widny. Ogród przed domem pełen ozdobnych kwiatów, a za domem pełen drzew owocowych i jarzyn. Jeśli zważyć jeszcze, że państwo Kozłowscy mają dwoje uroczych dzieci, zdawałoby się, że w takich warunkach nic, tylko ciągle przy piecu siedzieć, ogródek uprawiać, koło kuchni się krzątać. A państwo Kozłowscy w domu, owszem, lubią się krzątać; kwiaty, owszem, lubią hodować — ale najczęściej spotkać ich można wszędzie tam, gdzie Polacy z dziećmi mieszkają.

— I jak będzie, pani Rudolfowa, da mi pani tę swoją Cecylkę do zespołu tańców? — mówi pani Kozłowska do jednej z mieszkanek sąsiedniej wsi.

— Bo to ona, droga moja kumo, zechce?

— Zechce, zechce, moja już w tym głowa...

W tym czasie, kiedy toczy się rozmowa kobiet, pan Kozłowski wita się z ojcem rodziny i rozpoczyna rozmowę o książkach, które chętnie wypożycza.

Pan Kozłowski na podstawie długoletniego doświadczenia wie dobrze, że Polacy tutejsi najchętniej czytają literaturę pamiętnikarską z okresu ostatniej wojny i powieści historyczne.

Czytelnicy moi to ludzie, których życie jest na ogół uregulowane i monotonne, jedyna rzecz, która wyprowadza ich życie ze znoej równowagi, określonej stale powtarzającymi się cyklami prac polnych — to wojna.

Większość polskich rolników departamentu Somme znalazła się w czasie ostatniej wojny w Armii Polskiej. Prawie wszyscy przeszli przez Coëtquidan, potem front, potem niewolę niemiecką, z której (to znów prawie reguła) uciekali lub próbowali uciekać. Stąd, oczywiście, tematyka wojenna jest im szczególnie bliska. W pamiętnikach szukają odbicia własnych do-

świadczeń. Powieści historyczne przypominają im znów młode lata, szkołę, są jak gdyby próbą przedłużenia tych młodocianych przeżyć nad książką kiedy tak chętnie czytelnicy utożsamiają się z postacią rycerza-bohatera. Powieści historyczne mają wśród Polaków powodzenie wreszcie i z tej przyczyny, że polska powieść historyczna z końca XIX w. spokrewniona jest blisko z tradycyjną gadką ludową, pamięć której niejedną z emigrantów wyniosł ze swojej wsi rodzinnej w Krakowskim czy Rzeszowskim.

Kiedy więc mężczyźni gawędzą o książkach, a kobiety o sprawach gospodarczych — do mieszkania z pracy i ze szkoły wracają powoli dzieci. A jest ich sporo — aż dziewięćcioro: Edward (24 lata), Ryszard (22 lata), Władysław (18), Cecylia (15 lat), Emil (9), Raymond (7), Christian (5) i Krystynka (3 lata).

Te najmłodsze, zaraz gdy wchodzą, porywane są w ramiona i całowane przez panią Kozłowską. Bo pani Kozłowska z tytułu kumy korzysta nie tylko z towarzyskich względów, ale w rzeczywistości jest matką chrzestną Krystynki tak, jak jej mąż jest chrzestnym ojcem Christiana. Ale nie tylko w L'court są dzieci, które trzymali do chrztu państwo Kozłowscy, nie tylko pan Rudolf pożyczka książki od pana Kozłowskiego i nie tylko Cecylka będzie tańczyć krakowiaka w układzie pani Kozłowskiej. Kumów i przyjaciół mają państwo Kozłowscy w co drugiej okolicznej wsi.

W tym serdecznym, bliskim stosunku do rodzin polskich rolników wcale nie przeszkadza

realizować zamówienie dla Polski. To będzie piękny statek, handlowy transatlantyk. Jestem bardzo szczęśliwy, że biorę udział w budowie tego statku.

Józef Niekurzak ma twardego charakter. Jest pracowity i staranny. Umie poświęcić się swojej pracy. Znalazł dla siebie miejsce we Francji. Ma wśród Polaków i Francuzów wielu oddanych przyjaciół. Józef do dziś się nie ożenił. Jeszcze nie zapomniał o Marii. O niej, o rodzinie w dalekim Sandomierzu myśli czasem w samotne wieczory, ale w ciągu dnia pracuje za dwóch. A teraz dla swojej ojczyzny, którą opuścił w szeregach jeńców w tragicznym wrześniu, buduje okręt.



dzia fakt, że państwo Kozłowscy to „typowi inteligenci” urodzeni w miastach, którzy pół życia spędzili w mieście. A czy mogłoby przeszkadzać? Oczywiście, że tak. Przecież „starzy” emigranci wynieśli w większości z sanacyjnej Polski przykre doświadczenia z kontaktów z urzędnikami i inteligencją, więc do dziś często nadal są nieufni w stosunku do Polaków nie pracujących fizycznie.

Od 15-tu lat mieszkają państwo Kozłowscy we Francji. Przez ten okres zdołali tak dobrze się zaaklimatyzować, że wśród swoich znajomych Polaków uchodzą wprost za „wszystkowiedzących”. Bo też pomagają innym jak mogą. W wielu urzędowych sprawach piszą odwołania, znają prawa „asuransów”, układają podania do konsulatu, wiedzą jak wystarać się o wizę, do którego z urzędników jak przemówić należy, radzą co najlepiej wysłać w paczce do rodziny w Polsce, i tłumaczą dlaczego tak długo nie było odpowiedzi na ostatni list.

Nie lada poważaniem cieszą się państwo Kozłowscy wśród rolników polskich w departamencie Somme. Bo zaufania Polaków we Francji, szczególnie tych ze „starej” emigracji, nie zdobywa się przez legitymowanie „oficjalną” polskością. Tu trzeba — tak jak to czyni pani Kozłowska — pomagać gospodyniom w ich domowych zajęciach; tu trzeba — tak jak to czyni pan Kozłowski — doradzać mężczyznom w kłopotach natury gospodarczo-prawnej. Bo polscy rolnicy we Francji cenią prostotę, bezpośredniość, szczerłość.

STEFAN KOZICKI

UWAGA! UWAGA!

WSYPY I DAMAS Z IMPORTU

poszwy gotowe wyszywane, towary wełniane:

na kostiumy i płaszcze damskie i męskie, gwarantowaną 100% wełnę wysylam na całą Francję a do bliskich okolic dostarczam osobiście. Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję jakość pierwszego gatunku.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIĄŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW
87, rue de Lens, Lille (Nord)

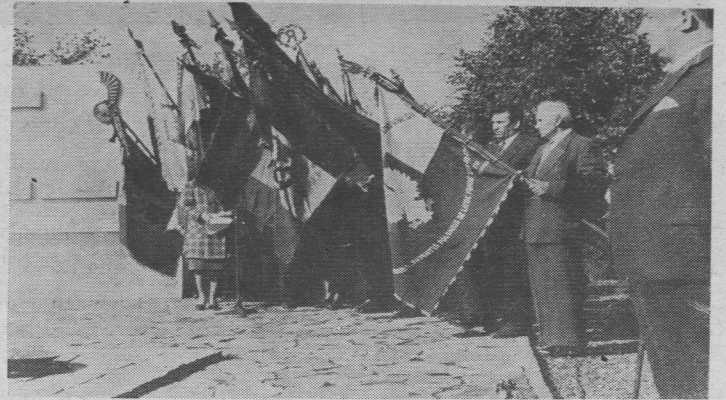
„Každy Gazda do swego Gniazda!”

PAMIĘCI POLSKICH ŻOŁNIERZY poległych za wolność Belgii

W Lommel (Belgia) miała miejsce doroczna uroczystość poświęcona uczczeniu bohaterstwa polskich żołnierzy w walkach o wolność Belgii.

W uroczystości brali udział przedstawiciele Rządu Belgijskiego natomiast ze strony polskiej — Ambasador Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej A. Wolski, konsul PRL w Brukseli Z. Wójcik oraz wicekonsul z Liège St. Olsak.

Uroczystość zgromadziła nauczycielstwo polonijne z Belgii, dzieci szkolne ze szkół polonijnych, delegacje różnych organizacji polskich wraz z pocztami sztandarowymi i liczną Polonią Belgijską, która tu zjechała ze wszystkich zakątków Belgii. W czasie uroczystości została złożona pod pomnikiem ziemia z pobojuwiska na Polach Grunwaldzkich i liczne wieńce. Dzieci szkolne złożyły kwiaty na wszystkich grobach poległych żołnierzy.



Zdjęcie przedstawia polskie sztandary w hołdzie u stóp pomnika.

(W następnym numerze zamieścimy fotoreportaż z uroczystości). L. J.

ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA EMIGRACYJNEGO

1 października 1960 r. zmarł w Montjoie (Puy-de-Dôme), po długotrwałej chorobie, zasłużony działacz polonijny p. Franciszek TALAREK.

P. Talarek spędził swą młodość w Alzacji i Lotaryngii, pracując w kopalni rudy. Podczas ostatniej wojny przeniósł się do środkowej Francji, do Montjoie, gdzie pracował jako górnik w kopalni węgla. Od kilku lat był na emeryturze, jako inwalida pracy. Dwaj synowie p. Talarka odbywają wyższe studia w Polsce, córki są nauczycielkami. Redakcja „Tygodnika Polskiego” składa wyrazy szczerego współczucia rodzinie Zmarłego.

Po
sukcesie
W
BON MARCHE
W
PARYŻU



WIELKI KIERMASZ POLSKI
Wystawa-sprzedaz
towarów importowanych bezpośrednio
z POLSKI

tkaniny — lalki — obrusy — kryształy — płyty
porcelana — produkty żywnościowe
przrzędy optyczne i wiele innych
odbędzie się w następujących miastach:

w NANCY

w SUPER MARCHE

„CHAI NE BON MARCHE”

53, rue Saint-Dizier

od 5 do 19 listopada

w MILUZIE

w GALERIES de MULHOUSE

54-56, rue du Sauvage

od 26 listopada do 10 grudnia

w METZU

w magazynie MAG-EST

8-16, rue Serpenoise

od 17 do 31 grudnia

szek wczesny na działce narzwananej promieniami słońca. Warto również przekopać działki leżące odłogiem, przekopując grubymi bryłami by ziemia „lasowała” się w ciągu zimy.

W ogrodzie owocowym przejrzeć trzeba założone paski ochronne a jeśli ich dotąd nie ma, to należy założyć, by zagrozić drogę różnym szkodnikom pnącym się na koronę drzewa. Przewornym ogrodnik spryska też drzewa owocowe płynem niszczącym porosty i mech, a również pasożyty zimujące w gałęziach. Wyciąć należy również zeschłe gałęzie w koronie drzew i stare w krzewach agrestu i porzeczek, paląc je po uprzednio dokonanej przeczince. W końcu miesiąca można już przeredzić koronę drzew i usunąć grubsze, zbyteczne gałęzie; powstałe rany należy pokryć odpowiednią mazią ochronną.

Listopad to najodpowiedniejszy czas do sadzenia drzew owocowych. Dwa tygodnie wcześniej wykopać dołki, zasilić przegniłym kompostem i sadzić tak, by korzenie nie były umieszczone głęboko i rozłożone poziomo i by same mogły szukać wilgoci i pożywienia w głębszych warstwach ziemi.

W ogródku kwiatowym posadzić można: narcyze (narcisses), lilie (lys), tulipany (tulipes), anemony (anemones), ale te ostatnie należy chronić przed silnym mrozem; dalej przebiśnieżki (perce-neige) i inne bulwiaste odporne na mrozy. W tym miesiącu należy również sadzić drzewa iglaste (conifères); drzewa te tak jak róże — nie znoszą gnoju. Aby więc wzmocnić przy sadzeniu ziemię wystarczy dorzucić trochę zwykłej próchnicy ogrodowej. Poleca się również siać groszek pachnący (pois de senteur). W tym celu należy ziemię dobrze użyźnić. W rowku, który przyjmie ziarno, na głębokości 60 cm ułożyć warstwę krowiego gnoju, przykryć, a gdy ziemia osiadzie, posiać groszek w linii nie za gęsto ale regularnie. Wiosną, gdy rośliny podrosną, spulchnić ziemię i powbić paliki. Siew jesienny daje roślinę silniejszą i kwiaty piękniejsze i obfitsze niż siew wiosenny.

UROCZYŚĆ ŻAŁOBNA NA CMENTARZU W LANGANNERIE

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Potigny (Calvados) zorganizowało w dniu Wszystkich Świętych na polskim cmentarzu Langannerie doroczną uroczystość złożenia hołdu poległym. Rodacy z Normandii oraz przedstawiciele Towarzystw ze sztandarami w głębokim skupieniu wysłuchali wspólnej modlitwy i wzięli udział w zapaleniu zniczów i świec na grobach polskich żołnierzy.

Wszystkim, którzy przybyli na uroczystość składa podziękowanie w imieniu Zarządu Koła SPK — Potigny — Stefan Barylak.

NAGRODA DLA POLSKIEGO HODOWCY Z DECHY

„Wielką Nagrodę Prezydenta Republiki Francuskiej” otrzymał hodowca polski z Dechy, p. Żmuda na wystawie drobiu i zwierząt futerkowych. Wystawa odbyła się w Auberchicourt i wzięło w niej udział 80 hodowców.



Z nastaniem dni listopadowych rozpoczyna się martwość zimowa i okres prac, które wykonuje się gdy dopływ soków zanika. Jak to mówi piękna polska nazwa tego miesiąca liście opadają i przejściowe ocieplenie temperatury, zwanej latem świętego Marcina (l'été de Saint Martin) jest zarazem zapowiedzią przymrozków rannych i często dokuczliwego zima. Rozpiętość prac jesiennych we Francji, bardziej niż gdzie indziej, zależy od położenia geograficznego.

Na polu na ogół kończy się już siewy jesiennie, sprząta buraki, marchew, rutabagę, topinambour, kapustę. Gdy pogoda sprzyja trwa orka gleby przeznaczonej pod siewy wiosenne; wywozi się też w pole gnoj lub kompost; karczkuje zarośla, a w winnicach wycina cienkie łodygi. Gdzie ziemia posiada rowy i kanały osuszające lub nawadniające sprawdza się ich stan. W obecności gospodarskim wreszcie oczyszcza się ziarno a zwierzęta domowe przeznaczone na sprzedaż dożywiać trzeba staranniej w ciepłym pomieszczeniu, by przybrały na wadze.

WAPNOWANIE JESIENNE — NAJKORZYSTNIEJSZE

Dla rolnika jak i dla amatora-ogrodnika jesień jest najodpowiedniejszą porą do wapnowania gleby. Wg urzędowych statystyk 60 procent terenów we Francji nie posiada dostatecznej ilości wapna. Na ziemiach lekkich wysiewa się więc wapno mielone (les calcaires broyés), na glebie tłustej lepsze jest wapno niegaszone (les chaux vives) w ilości od 2 do 3 kilo na 10 metrów kwadratowych, co cztery lata. Wapno przykopyje się na 7—10 cm głęboko, a deszcze jesiennie wprowadzą je w głębsze warstwy.

Wapno zmniejsza przede wszystkim szkodliwą kwasowość gleby. Kto nie chce przesłać próbki swej ziemi do bezpłatnej analizy w Direction Départementales des Services Agricoles, może przeprowadzić tę analizę sposobem domowym. Mianowicie należy kupić u drogisty (droguiste) malutki flakonik wodzianu chloru (acide chlorhydrique), potem wziąć 30 — 50 gramów ziemi, którą uprzednio trzeba wysuszyć, przesiać na talerz i pokropić dwoma-trzema kroplami chloru. Chlor w połączeniu z wapnem wytwarza gaz węglowy (carbonique). Jeśli więc w miejscu zmoczonej ziemi poczyna się „gotować” — jest wapno; jeśli zaś pozostaje „obojętną” — wapna brak.

Wapno wyzwala tyle wartości odżywczych dla rośliny, że ziemia prędko zubożeje, trzeba więc pamiętać o wydatnym wzmocnieniu jej obornikiem i kompostem zielonym oraz nawozami chemicznymi. Z tego powodu przysłówia francuskie mówią: „Qui chaule sans fumer, se ruine sans y penser” (Kto wapnuje bez gnojenia rujnuje się nieświadomie), albo: „La chaux enrichit le père et ruine les enfants” (Wapno wzbogaca ojca ale rujnuje dzieci).

W ogrodzie warzywnym jak podawaliśmy w naszych poradach na październik, można i w tym miesiącu jeszcze sadzić czosnek, cebulki szalotki, a na terenie nie mokrym i nie gliniastym posadzić cebulę białą i posiać bób i gro-



13-LETNI WIRTOUZ AKORDEONU

Trzy wspaniałe sukcesy odniósł w roku bieżącym 13-letni Henryk Witka z Lens zam. przy rue du Lieutenant Genouillac w Lens.

W Valenciennes uczestnicząc w konkursie gry na akordeonie w kategorii „semi-professionnel” zdobył I nagrodę z odznaczeniem i puchar.

W Avion — w konkursie „1-re Division” — młody Henryk uzyskał I nagrodę z odznaczeniem, powinszowania jury i medal.

Ostatnio — znów w Valenciennes, w konkursie w kategorii „professionnelle-genre”, Witka zdobył I nagrodę z wysokim odznaczeniem, gratulacje jury i puchar.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” życzy mu dalszych sukcesów.

PO LOTACH KONKURSYCH — WYSTAWA

Polsko-Francuskie Towarzystwo Gołębiarzy z Youx (Puy-de-Dôme), zorganizowane przed rokiem pod nazwą „Ramier de Youx”, skupia wielu hodowców gołębi z kolonii Youx, Montjoie, Le Sucharet i Laval. Prezesem Stowarzyszenia jest p. Edward Wróblewski.

Towarzystwo zorganizowało dotychczas 12 konkursów gołębi wszystkich kategorii. W maju i czerwcu wysłano starsze gołębie do ośmiu miejscowości, m. in. do Saint-Brieux, Laval, Reims, w lipcu i sierpniu natomiast zorganizowano loty młodych gołębi.

Towarzystwo współpracuje z XIII okręgiem hodowców gołębi w Saint Etienne oraz z Clermont-Ferrand i Montluçon, bierze udział w wystawach zajmując pierwsze miejsce w klasyfikacji.

Na ostatnim zebraniu — które odbyło się w Montjoie, „Ramier de Youx” uchwaliło zorganizowanie 18 grudnia wystawy gołębi połączonej z wystawą drobiu. Najlepsze okazy na wystawie zostaną nagrodzone.

Zainteresowani wystawą proszeni są o zgłaszanie do sekretarza „Ramier de Youx” p. J. Martine, 103, Cité Montjoie — par Saint-Eloy les-Mines (Puy de Dôme).

Porady Prawne

**Pan WIŚNIEWSKI,
Guesnain (Nord)**

Ojciec wyjechał do Polski w 1950 r. Matka pozostała we Francji, ma obecnie 67 lat i nie otrzymuje żadnej pensji. Do jakiej instytucji należy się zwrócić, ażeby można otrzymać zapomogę „conjoint à charge”?

Wniosek należy złożyć do Caisse Autonome de la Sécurité Sociale, 77, avenue de Ségur, Paris 15-e, która ma prawo decyzji w tej sprawie.

**Pan ADAM BARAN,
Salsigne (Aude)**

Pracowałem w tutejszej kopalni 16 lat, do roku 1955, kiedy ta kopalnia została zamknięta. Podczas bezrobocia zachorowałem na płucę. Lekarz wykrył pylicę i zadeklarował ją 13 marca 1954. Wniosek ten jednak został odrzucony przez eksperta. Ten sam lekarz powtórzył swoją diagnozę podczas mojej drugiej choroby, ale znowu bez skutku. Wreszcie w 1957 roku operacja prawego płuca potwierdziła obecność pyłu, wobec czego kolegium 3 lekarzy przyznało mi rentę, określając niezdolność do pracy na 30%.

Bezpośrednio przed operacją pracowałem w odlewni i przeszedłem do fabrycznych Ubezpieczeń Społecznych. W związku z tym żadna z tych Kas nie chce przejść na siebie zobowiązań wynikających z mego inwalidztwa. Kasa Górnicza motywuje odmowę na podstawie art. 19 ustawy z 17 października 1957, co do którego proszę o wyjaśnienia, a Kasa Primaire, tym, że moja choroba poprzedza okres opłacania składek. Zwracam się do Tygodnika z prośbą o radę w tej sprawie.

Pylica, „silicose”, jako choroba zawodowa, otwiera prawa do renty, jeżeli powoduje niezdolność do pracy, a termin tak zw. „prise en charge” to znaczy okresu, po którym następuje przedawnienie jest określony zasadniczo na 5 lat. Do regulowania świadczeń z tytułu pylicy właściwa jest Kasa, do której ubezpieczony należał podczas ustalenia choroby. Spór co do tego został rozstrzygnięty przez Sąd Kasacyjny (Chambre sociale) orzeczeniem z dnia 22 lutego 1957. Artykuł 19 dekretu z 17 października 1957, na który powołuje się Kasa Górnicza, potwierdził powyższe stanowisko sądów.

Odnośny tekst powyższego artykułu jest następujący:

„Zgodnie z art. 435 i 495 Kodeksu Ubezpieczeń, regulowanie świadczeń, odszkodowań i rent należy do tej Kasy, do której Ubezpieczony należał w dniu ustalenia choroby po raz pierwszy jak przewiduje art. 3 niniejszego dekretu”.

W związku z powyższym, świadczenia z tytułu pańskiego inwalidztwa ciąży na tej Kasie, do której Pan był afiliowany w czasie swego pobytu w szpitalu, gdzie dokonano operacji, na której skutek Kolegium 3 lekarzy przyznało Panu prawo do renty z tytułu pylicy. Protokół podpisany przez tych lekarzy stwierdza ponadto, że datę należnego odszkodowania ustala się od dnia operacji w marcu 1958 roku, dodając „że jedynie od tej chwili pojęcie pylicy, która nie tylko nie mogła być stwierdzona poprzednio, a wręcz przeciwnie, powinna być zaprzeczona — może wejść w rachubę”. Kolegium lekarskie broni w ten sposób tezy eksperta, który odrzucił dwukrotnie diagnozę pańskiego doktora.

W konsekwencji Kasa, do której Pan należał w okresie pobytu w odlewni przed operacją, jest właściwą dla uregulowania powyższych świadczeń inwalidzkich ze względu na datę ustalenia choroby (marzec 1958), to zn. w okresie, kiedy Pan był wykreslony z Kasy Górnicznej.

KĄCIK FILATELISTY

DZIEŃ ZNACZKA

Z okazji międzynarodowego dnia znaczka pocztowego polska przyszykowała specjalny znaczek pamiątkowo-propagandowy. Znaczek wartości 40 groszy z serii Stulecia został opatrzony nadrukiem w kolorze czarnym: „Dzień Znaczka 1960”. Przedrukowano 400.000 sztuk.

Wydano również pamiątkową kopertę dla pierwszego dnia obiegu.

Pierwszy „Dzień Znaczka” na świecie odbył się w grudniu 1935 roku w Austrii. Już wtedy podkreślano, że tego rodzaju dzień powinien stać się wysiłkiem ku wzmoczeniu zainteresowań filatelistyką, która przynosi korzyści nie tylko kulturalne, lecz i gospodarcze.

Polska włączyła się do obchodu „Dnia Znaczka” dopiero w roku 1956, kiedy to uczczono po raz pierwszy XXIII światowy „Dzień Znaczka” wydaniem okolicznościowego bloczka z profilami Chopina i Liszta, wartości 4 + 2 złote. Dopłata była przeznaczona na rzecz propagandy filatelistycznej w Polsce.

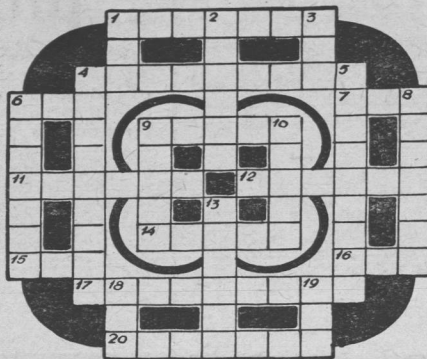
Bloczek wprowadzono do obiegu 26 października 1956 r. Nakład wyniósł

SMUTNY BILANS

Szwajcarski uczyony J. Bebel dokonał obliczeń wysokości kosztów prowadzenia wojen w ciągu ubiegłych 5600 lat historii ludzkości. W okresie tym odbyło się 14.513 wojen, których ofiarą padło w sumie około 3640 milionów istot ludzkich. Koszty tych wszystkich wojen odpowiadają takiej ilości złota, z jakiej można by wykonać gigantyczną obręcz o szerokości 8 kilometrów i grubości 10 metrów, opasującą ziemię wzdłuż równika.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) człowiek, który stracił majątek, zbankrutował, 4) jeden z trzech wielkich poetów romantycznych obok Mickiewicza i Słowackiego, na imię miał Zygmunt, 6) pływające kawały lodu, 7) siedziba zmysłu powonienia, 9) orzech z drzewa kokosowego, 11) opłata za najem mieszkania, 12) w gwarze górniczej: węgiel uzyskany w przodku, 14) droga bita, gościniec, 15) zwój z włosów upinany przez kobiety na głowie, 16) owady żądliste, 17) pracownik lub agent przedsiębiorstwa zbierający ogłoszenia i zamówienia, 20) silny nerwowy ból głowy, przeważnie połowy.

PIONOWO: 1) bufet z wysokimi stolkami, 2) w mowie potocznej: mały, ciasny pokój, 3) mimowolne drgania mięśni, zwłaszcza twarzowych, 4) zbiór nabożnych pieśni ludowych, a zwłaszcza koled, 5) urządzenie do sztucznego wylegania drobiu, 6) ozdoba zawieszana przez kobiety przy

uszach, 8) robienie dokuczliwych przykrości i utrudnień w celu wykazania swojej przewagi, 9) pieniądze wydane na zakup czegoś, rochód, 10) bystrość umysłu w rzeczach praktycznych, przebiegłość, zaradność, 13) „mąż” kaczki, 18) ojciec chrzestny, 19) nie on i nie ono.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 42(158)

POZIOMO: 5) Zgorzelec, 8) Poniatowski, 11) lord, 12) ster, 15) chlebodawca, 18) Moniuszko.

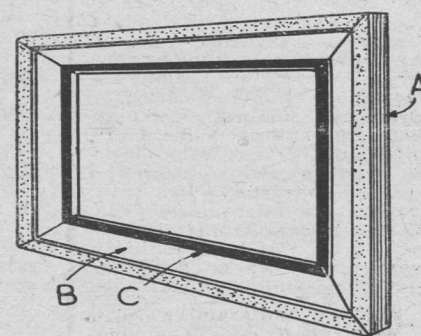
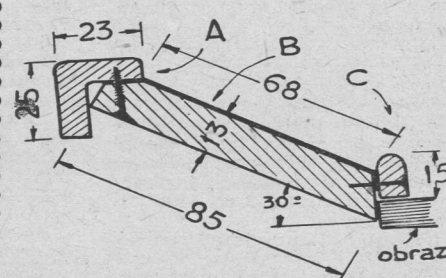
PIONOWO: 1) zgon, 2) krzak, 3) peron, 4) rejs, 6) opalacz, 7) piernat, 9) Indie, 10) Wisła, 13) obliq, 14) rdest, 16) Laon, 17) wikt.



RAMKA NA OBRAZ

Sposób wykonania:

— Postarać się o listwę narożną (trójkątną w przekroju) (A) 25 mm, o ile możliwe z tego samego gatunku drewna co meble w pokoju.



— Druga listwa (B) szerokości 85 mm może być z drewna gorszego gatunku, gdyż pokryta będzie skórką, materiałem lub plastykiem przypominającym kolor firanek lub kanapy.

Jest rzeczą ważną, aby rogi listewki były dokładnie obcięte i dopasowane tak, aby ta część ramy była pochylona o 30 stopni w stosunku do całości obrazu.

— Trzecia listwa (C) zaś, zaokrąglona na jednym brzegu, będzie z drewna bukowego i pozłacana.

— Złożyć najpierw listwy (B) w czworobok i skleić.

— Spisać rogi agrafką. Pokryć uprzednio wybranym towarem i przykleić.

— Wykonać następnie oprawkę zewnętrzną (A), polakierować i przybić do ramki (B) razem z listwą (C).

— Złożyć obraz, przyczepić gwoździami lub haczykami mosiężnymi.

K. GRZYŹEWSKI

SPORT

OPOWIEŚĆ O DOBRYM KLUBIE

Łodzianie — mieszkańcy wielkiego robotniczego miasta — rozmiłowani są w sporcie. Publiczność na meczach zawsze dopisuje, imprezy organizowane w Łodzi znakomicie się udają. Kibice są wierni i zapaleni. Słowem Łodzianie lubią sport i swoje tradycyjne kluby. Ostatnio dali jeszcze jeden dowód — bardzo uroczyste i serdecznie uczciwszy 50-lecie założonego robotniczego klubu sportowego RTS Widzew.

Klub powstał w 1910 r. w ciężkich dla robotników czasach, po upadku rewolucji 1905 r. Wiele trzeba było trudów i mozolów, by zaborca carski zgodził się na powstanie towarzystwa. Tym bardziej, że cichymi inicjatorami powołania go do życia byli polityczni działacze klasy robotniczej. Toteż gdy Towarzystwo Miłośników Rozwoju Kultury Fizycznej (tak się wtedy nazywało) na Widzewie wreszcie się narodziło, od razu zaczęło prowadzić czynne i... podwójne życie. Sportowe i polityczne. Wraz z wzrostem wpływów, liczby członków, urzędów, rosła podziemna agitacyjna, socjalistyczna i patriotyczna praca w środowisku robotników widzewskich. Taki był początek.

Po I wojnie światowej i odzyskaniu niepodległości — Widzew otrzymał od magistratu teren pod boisko. Wstąpił do Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych. Zaczął legalne życie. Nie było ono jednak łatwe. Fabrykanci łódzcy bardzo niechętnie patrzyli na wszelkie klasowe, robotnicze związki. Zaczęła się długotrwała walka, próby rozbicia Towarzystwa, szantaż i podstęp. Z czasem, gdy przy widzewskiej manufakturze powstał klub fabryczny WiMa,

wytworzono wręcz przymus należenia do niego. Były to ciężkie czasy dla RTS Widzewa.

Po II wojnie gdy powstała Polska Ludowa, dla „Widzewa” nastały lepsze lata. Klub otrzymał stadion dawnej „WiMy”, rozrósł się i okrzepł, a jego 11-ka piłkarska walczyła nawet przez pewien czas w I lidze państwowej. Jednakże reorganizacje jakie zaszły w sporcie po 1948 r. odsunęły od klubu dawnych działaczy, zniechęciły sportowców, doprowadziły do likwidacji wielu sekcji i zaniedbania urzędów. Ostatnie lata przyniosły jednak wiele zmian i RTS Widzew wrócił do pełnego życia.

Takie są dramatyczne i optymistyczne dzieje jubilatki RTS „Widzew”. Opisałbyśmy pokrótce wielką historię klubu, czas na parę maitch historyjek z jego bujnego żywota.

Na boisku RTS „Widzew” w czasie meczów służbę porządkową pełnią harcerze w mundurach, w pełnej gali, z paskiem pod brodą. Ci chłopcy to 30 drużyna harcerska pozostająca pod opieką klubu, od którego otrzymała lokalność i wszelkie możliwości uprawiania sportu. Dziś RTS Widzew ma np. w sekcji piłki nożnej już 6 drużyn tzw. trampkarzy. Są to właśnie harcerze 30 drużyny.

Sportowcy Widzewa to głównie młodzież i to ucząca się. Zarząd klubu o tym pamięta, toteż, gdy któryś z chłopców zaczyna zaniedbywać naukę, zostaje odsunięty od treningów. Ale na tym nie koniec. Klub daje mu własnego korepetytora.

Dlatego nie wyda się dziwne, że mieszkańcy dzielnicy Widzew pracowali ochotniczo przy rozbudowie boiska, często do późnego wieczora, przynosząc z sobą nawet własne oświetlenie. Klub ma ambicje nie tylko sportowe, organizuje więc wieczorki klubowe i stworzył zespół artystyczny. Nowy zaś rozdział działalności zaczyna się, gdy obok już czynnej wspaniałej hali sportowej powstają pawilony, gdzie znajdują pomieszczenie zespoły artystyczne, zespoły zainteresowań i będzie sala szkolna z pomocami naukowymi oraz śliczna, przytulna kawiarenka.

Na zakończenie zamiast jubileuszowego toastu, zamiast — „niech żyje”, powiedzmy sobie: „RTS — Widzew to dobry klub”.

Leon

TO BYŁBY MECZ!

- 109 piłkarzy — Rodaków w francuskiej I i II lidze
- 25 reprezentantów Francji
- „Król” Cisowski ● Nasza reprezentacja

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że prawie w każdej drużynie regionalnej, amatorskiej, zawodowej a nawet w reprezentacji Francji, spotykamy piłkarzy polskiego pochodzenia. Obecnie w ligach zawodowych Francji występuje aż 109 graczy pochodzenia polskiego.

Przeglądając listę reprezentantów Francji, stwierdzimy, że do dnia dzisiejszego aż 25 piłkarzy pochodzenia polskiego nosiło trójkolorową koszulkę z kogutem galijskim na piersiach.

Jako pierwszy wystąpił Ignacy Kowalczyk (Ignace) w meczu Francja — Szwecja (3:0). Było to 10.XI.1935 r. Jako ostatni weszli do reprezentacji Robert Siatka w meczu z Czechosłowacją i Julisz Stopyra w spotkaniu ze Szwajcarią. Jak wiadomo w Warszawie w spotkaniu z Polską w drużynie francuskiej znalazło się aż trzech rodaków: Marian Wiśniewski,

Ryszard Tyliński i Bronisław Rodzik.

Przeglądając co tydzień skład ekipy górniczej z Lens nie trudno zauważyć, że w drużynie tej gra prawie zawsze większość piłkarzy polskiego pochodzenia. Podobne zjawisko obserwujemy w Boulogne, Reims czy Saint-Etienne.

Ciekawy jest rzut oka na polskich reprezentantów Francji.

Otóż rekordzistą jest niewątpliwie „Kopa”. 37 razy przywdziewał koszulkę z galijjskim kogutem. Zagraża mu Wiśniewski (22 razy). Trzecim jest Cisowski (13 razy), Kargulewicz i Głowacki grali po 11 razy, Rumiński — 7 razy, Rodzik — 6 razy, Świętek i Kowalczyk po 5 razy, Jędrzejak, Biegański i Tyliński po 3 razy, Nowicki, Walter, Curyl, Jacowski, Bruey i Dakowski po 2 razy. Wreszcie po razie reprezentowali Francję Dembicki, Tempowski, Zimny, Dąbek, Stachowiak, Siatka i Stopyra.



W związku z pamiętnym meczem warszawskim Francja — Polska (2:2) „Przegląd Sportowy” zamieścił powyższą doskonałą karykaturę Edwarda Alaszewskiego. Trener francuski Albert Bateau do Wiśniewskiego, Rodzika i Tylińskiego: „W tym meczu, ze względów strategicznych, nie porozumiewajcie się po polsku”

Piłkarze pochodzenia polskiego odznaczają się celnością. Po wojnie jako dobrzy strzelcy wstawili się Nowicki, Tempowski, słynny „bombardier” Zboralski a ostatnio Tadeusz Cisowski. Warto przy tym dodać, że nasi rodacy są rekordzistami w swoim rodzaju.

W pucharze Francji w meczu Lens — Auby (32:0) Nowicki strzelił aż 16 bramek, Tyliński w 1947 r. kiedy grał w Nancy w spotkaniu pierwszej ligi zdobył 7 bramek. Tadeusz Cisowski natomiast w meczu eliminacyjnym o mistrzostwo świata Francja — Belgia (6:3) „wpakował” 5 bramek. Cisowski jest niewątpliwie najlepszym strzelcem Francji po wojnie. W meczach ligowych strzelił przeszło 250 bramek. (27 w spotkaniach o puchar Francji, 12 w reprezentacji narodowej). Był on kilkakrotnie „królem” strzelców,

w sezonie 56—57 na przykład strzelił 33 bramki. W tym samym czasie w pierwszej lidze 194 piłkarzy strzeliło 1030 bramek, z czego 128 było dziełem 23 Polaków.

Przyjrzyjmy się nieco dokładniej niektórym drużynom ligowym.

Oczywiście prym wiodą jak zawsze okręgi kopalniane a więc drużyny z Lens, Valenciennes i St. Etienne. W drużynie Lens występują regularnie Wiśniewski, Biegański, Płaczek, Gorczewski, Sowiński, Budziński i Harabasz. Bardzo dobrze „wyposażona” w Polaków jest również St. Etienne, z braćmi Tylińskimi, Oleksiakiem, Mitorajem i innymi. Nawet Stade de Reims, choć nie znajduje się w okręgu górniczym ma w swym składzie aż 5 graczy pochodzenia polskiego: Kopaczewskiego, Głowackiego, Rodzika, Siatkę (wszystcy reprezentanci) oraz młodego Biernata. Kopaczewski zwany „Napoleonem” piłki nożnej jest najlepszym piłkarzem Francji wszechczasów. Któż nie zna jego zwodów i dryblingów?

Szczegółowy zaś spis Rodaków grających w I i II lidze jest imponujący. A więc:

REIMS: Kopaczewski, Głowacki, Rodzik, Siatka, Biernat
NIMES: Roszak
MONACO: Ludwikowski, Nowak, Szkuclapski
RENNES: Ziemiak, Dombek
ST. FRANCAIS: Stakowski, Siatka
TOULOUSE: Czerwonka, Brych, Sedek
SEDAN: Polak, Sinakowski, Wira, Bach, Freszak, Stamm
VALENCIENNES: Kociak, Bielicki, Markiewicz, Makowski, Cisowski
LE HAVRE: Waloryszek, Koos, Marożny, Zbierski
TROYES: Stopyra, Curyl, Lipiec
ANGERS: Kowalski, Bruey
ROUEN: Zbroja, Druda, Sparza, Kryślak
GRENOBLE: Lewandowicz, Rajtański
NANCY: Brzeźniak, Adamczyk, Grochulski, Walentek, Tempin
LIMOGES: Kowalkowski, Kot, Majerowicz
LYON: Grobarczyk
RACING: Czekał
ST. ETIENNE: R. Tyliński, M. Tyliński, Paszko, Mitoraj, Szczepaniak, Polny, Oleksiak
LENS: M. Wiśniewski, Sowiński, Biegański, Płaczek, Budziński, Harabasz, Tomczak, St. Wiśniewski, Gorczewski, Wabiński, Moskała, Malecki
BOULOGNE: Płatek, Walter, Pawełek, Raspotnik, Gancarczyk, Grabowski, Kuba, Halberda
CHERBOURG: Klemenczak, Zaniewski, Szymon
FORBACH: Konrady, Waliński, Owczarek, Wesolek, Wiecek, Zinkiewicz
NANTES: Bachorz, Woźnieszko, Mlich
LILLE: Walczak, Konieczka, Stakowiak
METZ: J. Zwunka, L. Zwunka, J. Zroja, Pryslak, Bebnowski
MARSEILLE: Misziaszek
SOCHAUX: Borowski, Leśniak, Skiba
AIX: Gawryszek
BESANCON: Gutewicz
C. A. PARIS: Swoboda, Halberda
STRASBOURG: Nowotarski, Kozakiewicz, Kaczmarek
ALES: Rajczak.

Po tym krótkim przeglądzie spróbujmy utworzyć reprezentację polskiego pochodzenia polskiego.

Oto nasza proponowana jedenastka:

bramkarz: Roszak (Nimes)
obroncy: Nowak (Monaco) i Rodzik (Reims)

pomocnicy: Ludwikowski (Monaco), Tyliński (St. Etienne) i Siatka (Reims)
napastnicy: Wiśniewski (Lens), Głowacki (Reims), Kopaczewski (Reims), Szkuclapski (Monaco) i Walczak (Lille).

Rezerwowymi byłiby, powiedzmy... Cisowski i Biegański. Dla innych reprezentantów Francji zabrakłoby w tej drużynie miejsca.

Gdyby zaś taka „polska” Francja zagrała z Polską — to dopiero byłby mecz!

Dwa razy Polska — Francja

Po olimpiadzie kontakty sportowe między państwami trochę ucichły.

Mimo wszystko dojdą niebawem do skutku spotkania międzypaństwowe Francja-Polska. Najpierw 12 grudnia spotkają się w Paryżu koszykarze, 4 lutego natomiast wystąpią siatkarze także w Paryżu. O innych konfrontacjach francusko-polskich poinformujemy później.

Zgłoszenia do Pucharu Emigracji

Komisja Organizacyjna Pucharu Emigracji Polskiej we Francji, podaje do wiadomości: wszystkie kluby polskie albo drużyny mające w swym składzie co najmniej 7 graczy pochodzenia polskiego, które są zainteresowane Pucharem Emigracji Polskiej, winne się zgłosić w terminie do 20 listopada do FSGT, 24 rue Yves Toudie Paris.

Jazy jedzie do USA

Srebrny medalista z Rzymu na 1500 m, Michał Jazy został zaproszony przez Amerykanów, by uczestniczył w przyszłym sezonie „indoor”. Wraz z naszym rodakiem do USA ma pojechać kilku medalistów z ostatniej Olimpiady: skoczkowie Szwałakade i Brumel (ZSRR), sprinterzy Berutti (Włochy), Hary i Kaufman (NRF), Belg Moens na 800 m. Prócz tego do USA mają się także udać mistrzowie olimpijscy z Antypodów Halberg i Elliot.

GRACZYK „MISTRZEM” ŚWIATA

Sezon kolarski jest już zakończony. Ostatnim wielkim zwycięzcą został Belg Daems, który odniósł wspaniałą sukces na drogach Lombardii, wygrywając „Giro di Lombardia”. W wyścigu tym nasz rodak Jan Graczyk był dopiero... 90-ty, ale za to zarobił 2 miliony starych franków, będąc ostatecznie pierwszym w klasyfikacji challenge „Super-Prestige-Pernod”.

Challenge ten obejmuje czołowe wyścigi kolarskie Francji, Belgii i Włoch. Jan Graczyk zajął na początku sezonu drugie miejsce w „primaverze” Milano-San Remo, był sklasyfikowany na czołowych miejscach i w innych wielkich wyścigach co przyniosło mu sporo punktów.

Super-Prestige Pernod jest słusznie uważany jako nieoficjalne mistrzostwo świata na punkty. Przecież w rachubę wchodzi naprawdę największe i najładniejsze wyścigi świata z Tour de France na czele. Sukces naszego popularnego rodaka nie jest przypadkowy, gdyż Jan Graczyk był niemal przez cały sezon „na gazie”. Słuszne też jest jego zwycięstwo. Jest więc nieoficjalnym mistrzem świata, mając razem 161 pkt., drugie miejsce zajmuje Pino Cerami (Belgia), trzecie Gastone Nencini (Włochy) czwarte Francuz Raymond Mastrotto, na piątym miejscu znajduje się dopiero „prawdziwy” aktualny mistrz świata Belg Rik Van Looy.

LA PREMIERE PROMOTION DE „L'ECOLE DES DIRECTEURS”

La technique marche à pas de géant. Aussi le Centre de Perfectionnement des Cadres de l'industrie lourde a organisé à

DES HOMMES-GRENOUILLES DANS UNE CONDUITE D'EAU

Les dégâts causés par l'inondation du mois d'août près de la station de pompage de Czerniaków à Varsovie ont sérieusement inquiété la direction du Service des Eaux de la capitale. Elle a donc fait appel à cinq „hommes-grenouilles” d'un club sportif. Ceux-ci ont effectué une reconnaissance au fond de la Vistule et l'ont terminé par une „promenade” dans une conduite d'eau de cent mètres. Ils ont constaté que la conduite amenant l'eau du fond du fleuve aux filtres a été détériorée sur une longueur de 20 mètres. Grâce à cette opération des hommes-grenouilles les mesures nécessaires ont été prises.

ENFIN DES SIGNAUX PHOSPHORESSENTS

Dans la plupart des pays à grande circulation routière on utilise pour les signaux, panneaux d'avertissement etc des peintures phosphorescentes, parfaitement visibles la nuit. Comme nécessité fait loi, les autorités ont demandé aux laboratoires de Gliwice d'élaborer enfin une méthode industrielle qui permettra de produire ce genre de peinture en Pologne. Les matières premières étant fort chères on ne veut pas en effet recourir à l'importation. Les premiers essais des colorants produits à Gliwice en laboratoire sont satisfaisants.

La Pologne exporte de la chicorée...

L'industrie alimentaire polonaise est grande exportatrice de chicorée torréfiée. 12.000 tonnes ont quitté ou quitteront la Pologne au cours des mois d'octobre et de novembre pour les Etats-Unis, la France, l'Allemagne occidentale et la Suisse. Ce chiffre place la Pologne au premier rang dans le monde.

...et des bleuets

9.000 kilogs de pétales de bleuets séchés sont parties pour l'étranger — contre paiement en dollars, principalement pour l'Amérique du Nord. Ces pétales sont utilisés par l'industrie chimique comme colorant.



Le choix n'est pas facile. Gageons qu'entre toutes ces cravates et... la vendeuse, n'importe quel représentant du sexe fort choisirait cette dernière. Le fait est que les soieries Wróblewski de Łódź ont bien choisi leur présentatrice. Ajoutons pour les amateurs de faits précis que ces soieries produisent 750.000 cravates par an, par séries de mille unités, d'après les dessins d'artistes spécialisés dans ce genre.

Varsovie des cours semestriels pour les directeurs des grandes entreprises afin de les familiariser avec les dernières réalisations techniques et d'organisation. Ces cours permettent aussi un utile échange d'expériences, des consultations réciproques etc. Dernièrement les 56 premiers „directeurs-diplômés” ont quitté l'école. Et dans quelques semaines ce sera la „rentrée” pour d'autres directeurs „écoliers”.

UNE USINE „POLONAISE” PRES DE MOSCOU

A Stupino, non loin de Moscou, une nouvelle usine de bétons cellulaires a commencé à produire. Toutes les installations et machines (environ 2.500 tonnes en tout) ont été fournies par 127 entreprises polonaises.

C'est la troisième usine de ce genre fournie à l'URSS par la Pologne. L'année prochaine sept autres feront le même voyage.

Chacune de ces usines fournit près de 200 mille mètres cubes de béton cellulaire, ce qui correspond à 125 millions de briques par an.

WIELICZKA FERMEE POUR CAUSE DE RENOVATION

Une des plus célèbres attractions touristiques polonaises est la mine de sel de Wieliczka, non loin de Cracovie. Ses chapelles, ses sculptures, sa „cathédrale” souterraine — toutes œuvres d'art creusées et sculptées dans le sel cristallin au cours des siècles attirent de nombreux curieux. Ou plutôt attireraient, car maintenant les installations vétustes de la partie ouverte au public, sont soumises à une rénovation générale. Ces travaux doivent être terminés d'ici l'été prochain.

LA „MENDIANTE” DE CHELMNO JUGEE POUR ESCROQUERIE

Wanda Kasprzyk, de Chelmno (près de Toruń) était connue comme personne fort aisée et bien portante.

Cela ne l'empêchait pas de mendier et ceci d'une façon particulièrement odieuse. Elle envoyait en effet des lettres à différentes organisations charitables ainsi qu'à des personnes privées des Etats-Unis, du Canada, d'Angleterre, du Danemark etc. Dans ces lettres, elle décrivait le „sort misérable” de sa famille, se plaignait de différentes maladies (suivant les médicaments qu'elle voulait obtenir) et demandait secours.

Nombres de gogos s'y sont laissé prendre et lorsque le pôt-aux-roses a été découvert, son appartement luxueux s'est avéré receler un stock

ENCORE UN „SOUVENIR” HITLERIEN

Pendant des travaux de terrassement près de l'immeuble du Conseil National de la voïodie de Białystok, les ouvriers ont découvert un important dépôt de munitions, datant de l'occupation allemande.

Les soldats du génie ont extrait et évacué trois camions de projectiles, obus etc. qui pendant 15 ans ont constitué une constante menace pour tous les habitants d'un quartier de Białystok.

REGARDEZ COMME JE SUIS FORT!



Ce jeune garçon paraît vraiment doué d'une force herculéenne. Soulever une pierre de taille de telles dimensions et ceci sans effort apparent, promet pour l'avenir des records d'athlétisme sans précédent.

Mais trêve de plaisanteries. Ce bloc sort des usines chimiques „Gamrat” à Jasło, dans la voïodie de Rzeszów et est constitué de „pianizol”, sorte de mousse à base de résines synthétiques. Très léger, le pianizol est employé comme matière isolante pour la construction de wagons et camions frigorifiques, de dépôts de matières périssables etc.

Aussi léger que le liège il résiste mieux aux basses et hautes températures (de -180° à +100°) tout en étant cependant plus hygrosopique et plus friable. Très facile à découper en plaques de grandeur et grosseur voulues, le pianizol est inodore et imputrescible.

On recommande son emploi comme anti-bruit dans l'équipement de salles de théâtre, de cinéma, de studios radiophoniques etc ainsi que dans la construction de navires.

La production de pianizol polonais augmente mais elle ne permet pas encore de répondre aux besoins toujours grandissants ainsi qu'à la demande de clients étrangers.

La chasse au lynx est ouverte

Le lynx était devenu, en Pologne comme autre-part, un animal très rare. Aussi était-il interdit de le chasser. Cependant dans la partie est des Carpathes polonaises, plus exactement dans les Bieszczady et dans le Bas-Beskid, les lynx ont profité de la tranquillité qui leur avait été accordée pour fonder des „familles nombreuses”. Et ces deux dernières années les lynx s'attaquèrent aussi bien aux cerfs, daims, chevreuils qu'aux animaux domestiques. Comme la peur a de grands yeux il se trouva même des „témoins” d'agressions contre des hommes. Qui qu'il en soit un „recensement” permet de dénombrer plus de 200 lynx et d'enregistrer de nombreuses pertes parmi les animaux.

Aussi les chasseurs ont obtenu 50 lynx en „cadeau”. Le tout est d'avoir ces „cadeaux” au bout de son fusil. Gageons que les chasseurs polonais y réussiront.

de médicaments et d'effets divers, suffisant à approvisionner plus d'une pharmacie et plus d'une bonneterie. En plus de cela Wanda Kasprzyk disposait d'une forte somme en dollars. Il va sans dire que cette „informulée pauvre” tirait de son trafic illicite de grands profits. Et tout en occupant un fort bel appartement elle avait acquis une grande villa et la moitié d'une autre. Elle a été condamnée à 4 ans de prison pour escroquerie et trafic frauduleux.

NOUVELLES ECLAIR • NOUVELLES ECLAIR

▲ A Berne une convention a été signée entre la Suisse et la Pologne concernant les liaisons aériennes entre les 2 pays. Une ligne régulière de la „LOT” et de la „Swissair” relie Varsovie et Zurich depuis 1953.

▲ Le théâtre juif de Varsovie, dirigé par la célèbre actrice Ida Kamińska a effectué une tournée en Australie. 16 spectacles, 18 mille spectateurs.

▲ La circulation automobile augmentant rapidement le centre de Szczecin sera doté de plusieurs passages souterrains pour les piétons.

▲ Les chantiers de Wrocław construisent une série de chalands-citernes auto-moteurs pour l'Egypte,

destinés à la navigation intérieure et au cabotage. D'autres unités de 500 tonnes seront construites pour le Pakistan.

▲ D'ici la fin de l'année les habitants des quartiers nord de Varsovie disposeront de 8 nouvelles boucheries-charcuteries self-service.

▲ L'usine de locomotives „Fablok” de Chrzanów dispose de sa propre „université”. L'Institut Polytechnique de Cracovie a organisé ici une section, où 32 travailleurs de l'usine continueront leurs études et obtiendront un diplôme d'ingénieur.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4



W sali grecko-rzymskiej patronuje białomarmurowa Afrodyta, grecka bogini miłości, wiosny, kwiatów

LOUVRE - WARSZAWIE



Profesor K. Michałowski przy taborecie sprzed 3400 lat, który w końcu XIX w. kupił hr. Tyszkiewicz dla przyszłego muzeum w Polsce niepodległej. Syn hrabiego sprzedał jednak taboret Louvre'owi, lecz zabytek trafił znów do Warszawy

Dokładnie 23 lata temu, nad nowo znalezionym naczyniem alabastrowym, profesorowie Michałowski i Vandier po raz nie wiem który podjęli na nowo ulubiony temat rozmowy, projekt, który powstał właśnie tu — na wspólnych polsko-francuskich wykopaliskach w Edfu nad Nilem: najcenniejsze dzieła cywilizacji, kultury i sztuki ludzkiej powinny stanowić przedmiot nauki i wzruszeń wszystkich narodów świata, docierając po kolei do wszystkich krajów, do wszystkich muzeów, które wymieniałyby stale swoje niepowtarzalne zbiory, jako wspólny, uniwersalny kapitał całej ludzkości.

Bo przecież — na przykład — wspaniałe cywilizacje starożytnego Egiptu, Grecji, Rzymu, które ongiś kwitły 5 czy 6 tysięcy lat, w prostej linii są antenatami cywilizacji, kultury, sztuki tak w Polsce, jak we Francji. Tylko, że Polakom łatwiej byłoby poznać czarnogranitową egipską patronkę lekarzy Sachmet lub białomarmurową grecką Afrodytę w zbiorach warszawskich, aniżeli w Kairze, Atenach czy Paryżu, tak słynnym z kolekcji starożytnych. A zatem...

Po 30 prawie latach od owych pamiętnych rozmów, po raz pierwszy w dziejach światowego muzealnictwa, paryski Louvre i warszawskie Muzeum Narodowe dały przykład bez precedensu — przekazanie bezcennego zbioru jako wieloletniego depozytu do zaprzyjaźnionego kraju. Polska otrzymała z galerii Louvru — 114 obiektów sztuki egipskiej, 14 — greckiej, 6 etruskiej i 14 — rzymskiej. Depozytem Muzeum Narodowego w Louvre w Paryżu będą natomiast już niezadługo obrazy wielkiego polskiego malarza XIX w. Piotra Michałowskiego. Pierwszy raz w historii Louvru znajdzie się w jego salach reprezentacja polskiej sztuki.

Owoce prawie trzydziestoletniej ścisłej współpracy i przyjaźni polskich i francuskich muzeologów, archeologów, historyków sztuki są przykładem, że zbliżenie między narodami poprzez kulturę i sztukę nie jest utopią, nie jest jałowym marzeniem.

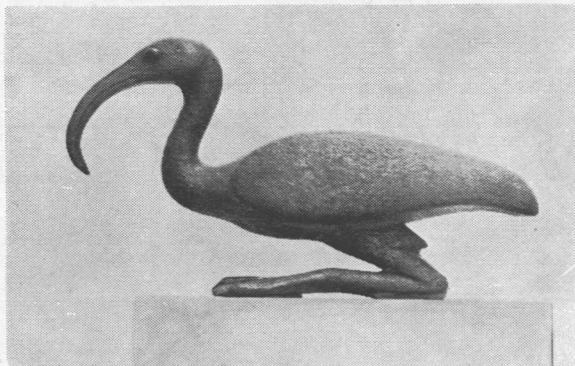
B. O.



Uszabti — to był niewolnik umarłego Egipcjana



Posągi dostojników rzymskich sprzed 18 wieków



Ibis — egipski bóg działalności intelektualnej

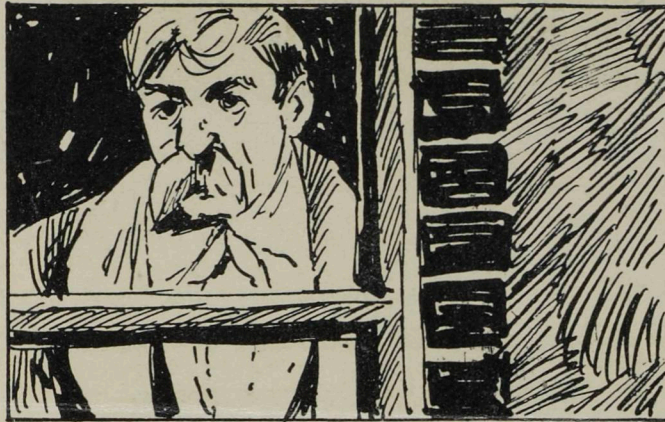
Fot: W. PRAŻUCH



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GĄSIOROWSKIEGO

Porucznika Legionów Dąbrowskiego, Floriana Gotartowskiego spotyka jedno nieszczęście za drugim. Prusacy plądrują mu rodzinny dom i zabierają brata w rekruty, później dowiaduje się w Warszawie o aresztowaniu przez pruską policję Zosi Dżewanowskiej, swej ukochanej, i jej matki. Poszukujący ich serdeczni przyjaciele Floriana, małżeństwo Zubrowie, natrafią wreszcie na ich ślad, ale w czasie ucieczki — jak zeznał następnie w śledztwie sprawca aresztowania, Karlewicz, wszyscy giną w nurtach Wisły. Po przebytej chorobie Gotartowski zaciąga się w szeregi szwoleżerów i udaje się ze swoim oddziałem do Francji. We Frankfurcie nad Menem wybuchają bójki między Polakami a przebywającymi w winiarni mieszczanami, w której Niemcy dostają zdrowego lupnia. Złe poinformowany marszałek Kellerman zwołuje sąd wojenny, jednakże jego przebieg wykazuje niebicie niewinność Polaków. Po uwalniającym wyroku Kellerman mianuje Floriana brygadierem i zaprasza szwoleżerów na ucztę, w czasie której Stadnicki popisuje się przed marszałkiem swą niedźwiedzią siłą.



Pan Bonawentura Głuski, gospodarzący w majątku w Jastkowie, okupowanym przez Austriaków, gdyż niemal cała Lubelszczyzna zagarnięta została przez wojska Marii Teresy, przemierzał szybkimi krokami swą sypialnię. Krótko mówiąc, strapienia opadły go, niczym sfera psów bezdomnego żebraka, i ani na moment nie dawały spokoju. Czerwiec był już w połowie, a ustawiczne deszcze zapowiadały zmarowanie łąk i wiosennych zasiewów. Stary wyglądał przez okno, jakby jego wzrok mógł rozproszyć zwały chmur, i wracał do spaceru.



„Młocą człowieka zmartwienia, jak wiejskie kobiety październik — mrucał pod sumiastym wąsem — i ani na chwilę nie dają wytchnienia. Przez ten cholerny deszcz będę miał figę, a nie zbiory z jarych zbóż. Siedemdziesiąt już lat tułam się po tym świecie, ale takich opadów jeszcze nie oglądał. A tu jeszcze kłopot z dorastającymi córkami i teraz z panią Gotartowską, która schroniła się u mnie przed prusactwem”. Nagle przed żywopłotem jego dworku zatrzymał się powozik. „A kogóż to anieli pańscy niosą do mnie?” — zawołał.



Dopiero kiedy gość pozbył się kilku otulających go koców i posunął się kilka kroków w stronę wejściowych drzwi, pan Bonawentura poznał go i uśmiechnął się z ukontentowaniem. Był to pan Zabielski, ojciec Tadeusza, od dłuższego czasu starającego się o rękę córki Głuskiego, Janiny. Wyszedł więc gościowi naprzeciw, uściśnął serdecznie, gdyż mimo niewybrednego i czasami wręcz niepohamowanego języka pan Głuski był człowiekiem na wskroś dobrym i uczciwym. Zaraz też usadził przybysza za stołem i polecił przynieść wina.



„Witam cię całym sercem! — zawołał z nieklamany zadowoleniem — bo to teraz nie pogoda, że trudno psu wypędzić na drogę, skutkiem czego muszę bez przerwy wysłuchiwać wszystkich babskich utyskiwań. Trzeba bowiem ci wiedzieć — tu schylił się konspiracyjnie — że teraz jestem najzwyczajnym baszą tureckim i mam w domu prawdziwy harem. Same kobiety. Ale — machnął pogardliwie ręką — jaki tam basza ze mną! Dwie córki, pani Gotartowska, daleka moja krewna, ciężko bardzo doświadczona przez zawieruchę wojenną.”



Gość wysłuchiwał tej tyrady bez zmruczenia oka, zajęty własnymi myślami. Dopiero kiedy pan Bonawentura zmęczony się przydługą przemową, odezwał się łagodnie: „Zal mi cię serdecznie, kochany sąsiedzie, ale ja jednak zaczne znowu od starej sprawy, nie dającej mi spokoju. Powiedz wreszcie: dasz córeczkę za mego Tadeusza, czy nie?” Głuski pociągnął tegi haust wina, które pacholik przyniósł wraz z zakąskami na tacy. „Córkę powiadasz? — powtórzył pytanie — a cóż to moja Janinka zajac? Ucieknij, czy co przed twoim synalkiem?”



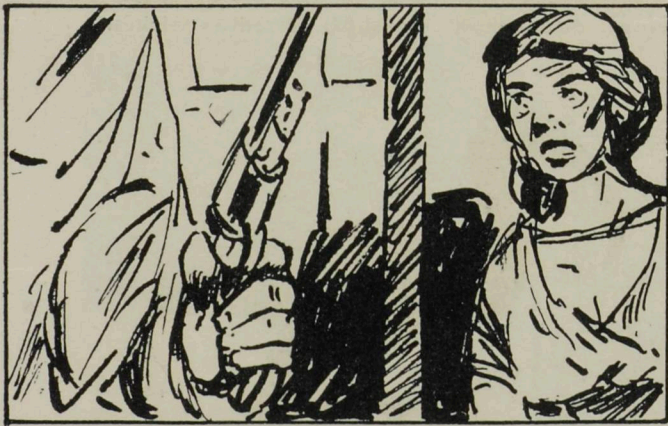
„Dobrodzieju! — przerwał łagodnie pan Zabielski — przecież mówisz mi jedno i to samo już od dwóch lat. Powiedz, jak długo mamy czekać?” Pan Głuski poczerwieniał ze zmieszania i zaczął coś mruścić pod wąsem. „Powie ci zresztą całą prawdę — kończył Zabielski. — Otóż mam już dosyć tych austriackich rządów. Zaciągam się do wojska, chociażbym miał zostać podkomendnym panny Kurdwanówny!” — „Kogo?” — zdumiał się Głuski. — „Panny Kurdwanówny, bo chociaż dziewczyna ma całkiem męską odwagę. Chłopów musztruje.”



„O czym ty mój przyszły teściu opowiadasz? — zaperzył się pan Głuski. — Dziewczyna w wojsku? Istne skaranie boskie!” — „Jakie tam skaranie — przedrzeźniał Zabielski. — Dziewczyna ma złote serce i, prawdę mówiąc, zawstydza nas wszystkich chęcią do walki. Zresztą — dokończył — powinna lada dzień przybyć do Jastkowa”. — „Do mnie? — wrzasnął pan Bonawentura — zaraz jej wyperswaduję niemądre pomysły. A teraz chodźmy, kochany, na obiad, bo panie czekają”. Przeszli do jadalni. Zabielski powitał panią Gotartowską.



„Słyszałaś, kochana kuzynko — wołał już od proga pan Bonawentura — że podobno w naszej okolicy formuje się babskie wojsko. Dowodzi nim jakaś panna Kurdwanówna. Skaranie boskie z tymi babami!” — Tu pan Głuski, widząc, że popełnił gafkę, trzepnął się dłonią po ustach. — Niech bym tylko gdzie spotkał tego, za przeproszeniem uszu, babskiego atamana, przetrzepałbym mu zdrowo skórę, że odechciałoby się jej wojaczki. Może zechce także moje córki zwerbować do swego oddziału? Potok słów przerwało wejście tegiej baby.



„Rotmistrz ochotniczego szwadronu województwa lubelskiego — zaczęła recytować baba stentorowym głosem, patrząc śmiało na zebrane w jadalni towarzystwo — panna Helena Kurdwanówna i pani kapitanowa Gotartowska proszą o gościnę, której zapewne nie odmówicie. Prawdę mówiąc, nie radziłabym odmawiać, gdyż miałabym sięgnąć do bardziej przekonujących argumentów!” Po tych słowach wsunęła rękę za pazuchę i wydobyla potężnych rozmiarów pistolet. Pani Gotartowska spoglądała na nią uważnie. „To Zubrowa!” — zawołała.



„Do usług pani dobrodziejce! — huknęła basem markietanka. — Przecież chociaż jedna bratnia dusza znalazła się na tym przeklętym odludziu. Witam panią całym sercem!” Pan Bonawentura podskoczył na krześle. „Nie ma zgody na żadne przyjmowanie babskich... przepraszam! na przyjmowanie wojska w spódnicach. Nie pozwalam i koniec!” Pani Gotartowska położyła mu rękę na ramieniu. „Pohamuj się, kochany gospodarzu, tę niewiastę znam doskonale. Joanna Zubrowa z moim synem, Florianem, odbyła kilkuletnią służbę w Legionach”.



Pan Bonawentura nie dał się jednak udobruchać. Niepokojny o los swych dwóch córek, które gotowe były uciec z domu i przyłączyć się do szwadronu, miotał na głowę markietanki niewybredne słowa, aż ta wpadła wreszcie we wściekłość. „Cóż jest do stu tysięcy diabłów! — wrzasnęła, aż szyby w oknach zadźwięczały. — Nie dasz pan po dobroci stawy dla ludzi i paszy dla koni, to zanim miną trzy paclerze postawię cię pod płótem i poczęstuję porcją ołowiu, że się nogami nakryjesz!” W drzwiach stanęły dwie dziewczyny w mundurach.